

ROZMOWA Z EMILIĄ BORECKĄ¹

Wstęp

We współczesnych naukach humanistycznych „historia mówiona”, czyli metoda badawcza, która opiera się na zarejestrowanych przekazach ustnych, które mają stanowić uzupełnienie, a często być dominantą w badaniach przede wszystkim historycznych i socjologicznych, zyskuje coraz większą popularność². W centrum jej zainteresowania znajduje się zwykły człowiek i jego punkt widzenia, podczas kiedy wcześniej postrzegano historię przede wszystkim przez pryzmat wybitnych jednostek. Obecnie głównym celem badań jest historia lokalna i niewielkie społeczności. W ten kontekst wpisuje się projekt „Zakochani w Warszawie”. Rozmowy z ludźmi, którzy pracowali, a tym samym przebywali razem przez dziesięciolecia w instytucji pod nazwą Muzeum Historyczne m.st. Warszawy wyraźnie dowodzą, że powstała tu pewna wspólnota i, co podkreślali liczni rozmówcy, miejsce pracy stawało się drugim domem. Rozmowy były przeprowadzane metodą pogłębionych wywiadów, prowadzonych według tzw. otwartego scenariusza pytań w zależności od rozwoju rozmowy. Wśród dyskusji na temat metodologii badań, obecnie preferowana jest narracja, w której prowadzący rozmowę ogranicza swoją ingerencję, aby jak najszerszej dopuścić formę monologu. Zgodnie z zasadami etyki wszystkie wywiady po spisaniu były

- 1 Redakcja, ze względu na objętość, zdecydowała się opublikować rozmowę w części. Opatrzona ona została niezbędnymi przypisami rzeczowymi i dokonaniu korekty językowej. Pełny zapis autoryzowany jest przechowywany w dokumentacji projektu „Zakochani w Warszawie”, realizowanego w Muzeum Warszawy przez kustosz Izabellę Maliszewską, pracownika Działu Badań nad Warszawą.
- 2 Patrz m.in.: W. Kudela-Świątek, *Awangarda i outsiderzy. Rozważania o polskiej historii mówionej pomiędzy historią publiczną a dyskusją akademicką*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, 2015, t. 5, s. 111-139.

autoryzowane. Szacunek dla rozmówcy sprawia, że osoba nagrywana ma prawo zastrzec, iż nie życzy sobie, aby jakaś część rozmowy była upowszechniona. Przyjęte założenia pozwoliły na ograniczenie oficjalności rozmowy i stworzenie przyjaznej, otwartej atmosfery.

Projekt „Zakochani w Warszawie”, realizowany w Muzeum Warszawy od 2014 roku, ma na celu zgromadzenie materiału dokumentacyjnego w formie nagrań audio relacji wieloletnich pracowników Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Zebrana dokumentacja dźwiękowa ma dopomóc w ocaleniu od zapomnienia historii instytucji, zbiorów i atmosfery tego miejsca, ludzkich postaw i indywidualności oraz odpowiedzieć na pytania dotyczące specyfiki działania instytucji kultury w realiach PRL. W poprzednim numerze „Almanachu” zamieszczony został zapis rozmowy z wieloletnim dyrektorem Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, profesorem Januszem Durko.

Publikowana obecnie rozmowa z Emilią Borecką, kustoszem i wieloletnim kierownikiem Działu Historii Warszawy Współczesnej, która rozpoczęła pracę w muzeum w 1954 roku, jest znakomitym przykładem opowieści narracyjnej, w której rozmówczyni opisuje krąg rzeczywistości, w którym jej osobista historia łączy się z historią miejsca przy Rynku Starego Miasta. Jednocześnie opowiadająca dokłada starań, aby opowiadać o pewnych wydarzeniach nie z perspektywy czasu, ale przypominać sobie emocje i mentalność sprzed lat. Stąd częste dystansujące zaznaczenia: „Tak wtedy myślałam”. Z opowieści Emilii Boreckiej dowiadujemy się nie tylko, w jaki sposób budowano ekspozycję w latach pięćdziesiątych XX wieku i jaki wpływ na jej kształt miały warunki społeczno-polityczne, ale także, jakimi drogami trafiały do zbiorów najciekawsze eksponaty. Z drugiej strony dotykamy realiów życia młodych ludzi, którzy swoje życie zawodowe poświęcili badaniom nad historią Warszawy i ratowaniu artefaktów tę historię dokumentujących. Z tej opowieści poznajemy nie tylko motywacje, które sprawiły, że wybrali ten zawód, ale również realia codziennej egzystencji w dźwigającej się z ruin Warszawie, w której, „aby kupić kreton na sukienkę, trzeba było dostarczyć pewną ilość złomu”.

Izabella Maliszewska

Emilia Borecka: Jestem warszawianką z dziada pradziada. Rodzice mojego ojca mieszkali na Powiślu. Dziadek prowadził wraz z bratem firmę transportową, mieli platformy ciągnięte przez konie, bo to była połowa XIX wieku³. Babka moja pamiętała jeszcze, jak Aleje Jerozolimskie od Nowego Świata w dół do Wisły były parowem. Rodzice mojej matki mieszkali również na Powiślu, dziadek był drukarzem. Ich dom czynszowy, drewniany, dwupiętrowy, jak mi opowiadano, stał w miejscu, gdzie dziś jest szpital na Solcu. Następne pokolenie – mój ojciec pracował w Warszawskiej Fabryce Masowych WYROBÓW Błazanych „Tłocznia” przy ulicy Przemysłowej 19. Fabryka została dokumentnie zniszczona po upadku po-

3 Firma prowadzona przez braci Pietrzaków. Działała do I wojny światowej przy ul. Tamka 23.

wstania, przez część dawnych fabrycznych terenów przebiega obecnie Trasa Łazienkowska. Matka moja przed zamążpójściem pracowała w aptece, a właściwie w firmie farmaceutycznej „Magister Klawe S.A.” jako „pigularka”. Firma mieściła się przy Krakowskim Przedmieściu, chyba pod numerem 55⁴.

Skoro tak dokładnie opisuję lokalizację zamieszkania moich przodków na terenie Warszawy, to wspomnę jeszcze o adresie Solec 113, gdzie mieszkałam przed wojną. Na tej posesji w połowie XIX wieku mieściło się owo przedsiębiorstwo przewozowe dziadka ze strony ojca. Była to bardzo rozległa i zabudowana w głąb posesja. Od frontu stała czteropiętrowa kamienica z dwoma oficynami położonymi w głębi. Jedna dochodziła aż do masywnego, wysokiego muru, chyba ponadtrzymetrowej wysokości, graniczącego z ogrodami Zakładu św. Kazimierza na Tamce⁵. Jak pamiętam, ten teren sprzed wojny, w ramionach jakby XIX-wiecznej kamienicy, pomiędzy jej oficynami, stał duży, murowany budynek wyraźnie z innej epoki. Miał przysadzistą formę, wysoki, nad pierwszym piętrem był tak zwany przygórek, również zamieszkiwany przez lokatorów. Brama kuta od frontu ulicy Solec, z przelotem na podwórze, prowadziła do tego budynku stojącego pośrodku między oficynami. Miał on sień przelotową na drugie podwórze. Mury jego były zastanawiająco grube, co było widoczne w wykrojach okien. Całość osadzona w gruncie, od strony drugiego podwórka sytuowała się około 40 cm poniżej powierzchni. Po wojnie budynek ten ocalał i była na nim oficjalna informacja objaśniająca, że jest to zabytek. Nietrudno było wyobrazić sobie, że to jakiś dawny zajazd lub karczma. Na tyłach, w głębi drugiego podwórka, stały stajnie dla koni, przylegające do muru Zakładu św. Kazimierza. Tam właśnie mieściła się firma rodziców mojego ojca. W latach trzydziestych, kiedy tam mieszkałam, były jeszcze resztki jakichś komórek, a o obecności koni na tym terenie świadczyły pieczarki pojawiające się między resztkami bruku. Ta część posesji i fragment ogrodu zostały zamienione na nowo wytyczoną po wojnie ulicę Leona Kruczkowskiego. Z opisanej zabudowy w chwili obecnej nic już nie istnieje.

Więc ja tę warszawskość rodzinnie, mogę powiedzieć, mam we krwi. Ale jeszcze inne sprawy zaciążyły na mojej świadomości i zadecydowały o kierunku moich zainteresowań i systemie wartości. Był to fakt, że jako dziecko świadomie przeżyłam okres międzywojenny i II wojnę światową, to dość długi czas. Urodziłam się, nie ma co tutaj ukrywać, w 1928 roku. Więc do 1939 roku i potem jeszcze trochę z tej Warszawy przedwojennej i okupowanej pamiętam.

A gdzie pani mieszkała z rodzicami?

W roku moich urodzin rodzice mieszkali na ulicy Dobrej, nie pamiętam, pod którym. Na świat przyszedłam w klinice położniczej na Karowej. Tam

4 W latach 20. XX w. pod adresem Krakowskie Przedmieście 45 mieściła się apteka K. Wendy. W 1934 r. apteka zmieniła lokal na Krakowskie Przedmieście 55.

5 Zakład św. Kazimierza Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia przy ul. Tamka 35. Powstanie zakładu miało związek z przekazaniem w 1659 r. przez królową Marię Gonzagę Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (zw. szarytkami) placu, na którym siostry zakonne założyły przytułek pw. św. Kazimierza.

w 1903 roku urodziła się moja matka, a następnie ja i wszystkie trzy moje córki. Potem mieszkałam na Mokotowskiej 16 (w czasie okupacji), dom ten również nie ocalał. Po wojnie mieszkałam na Czerniakowskiej, w czasie studiów – na Wiślanej. Przez parę lat po wojnie w Aninie, potem w Warszawie na ulicy Chełmskiej (Dolny Mokotów) i obecnie na Ciasnej, to jest na Nowym Mieście. Szkołę podstawową kończyłam na Powiślu, na ulicy Drewnianej 8. Tajne komplety II i III klasy gimnazjum odbywały się w domach dwóch koleżanek naszego pięcioosobowego kompletu: Romy Kurniewicz na pierwszym piętrze domu róg Dobrej i Zajęczej (ojciec jej był notariuszem) oraz w domu Oleńki Balickiej na Dobrej róg Tamki, gdzie mieściła się fabryka korka „Bracia Baliccy”⁶. Dalszą naukę po wojnie odbierałam również na Powiślu, bo ulica Myśliwiecka to chyba też Powiśle. Tu w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego zdałam maturę w 1948 roku. W szkole średniej byłam dobra z matematyki. Mój ulubiony przedmiot to była trygonometria. Bardzo lubiłam łącinę, bo to był język żelaznej konstrukcji. Te wszystkie czasy, to mnie jakoś pociągało. O humanistycznych przedmiotach nie mówię, bo historia, prowadzona przez Zofię Kamieńską⁷, docent Uniwersytetu Warszawskiego, była rzeczywiście interesująca. Trzeba było z wyznaczonej na początku roku dziedziny napisać referat i potem jeszcze dyskutować z innymi koreferentami, takimi jak na przykład Giełżyński⁸. Jednak wybrałam liceum nie matematyczne, a humanistyczne. Moim wykładowcą matematyki był Mieczysław Czyżykowski⁹, profesor Politechniki Warszawskiej. Zobaczył mnie po wakacjach w liceum humanistycznym i zdziwił się. Zapytał, dlaczego ja tu przyszłam, jego uczennica numer dwa w klasie z matematyki? I ja się wtedy przyznałam, że chcę iść na historię. Tak postanowiłam, chociaż nie byłam lotna w pisaniu, czyli bez wyraźnych zdolności do humanistyki. Profesor zastanowił się i powiedział: – Rzeczywiście, wie pani, matematyka to nie są tylko rachunki, ale także logika. Najwybitniejsi polscy matematycy ze szkoły lwowskiej kończyli, przed I wojną światową jeszcze, licea klasyczne, gdzie wykładano grekę.

Pani była też związana z harcerstwem?

Z harcerstwem byłam związana już po wojnie, z działającą na terenie Batorego 10. Warszawską Żeńską Drużyną Harcerek im. ks. Józefa Sułkowskie-

6 Fabryka korków braci Balickich, założona w 1925 r. przez Hipolita i Erazma Balickich przy ul. Dobrej 27. Zaopatrywała w artykuły korkowe browary, fabryki wódek i likierów, apteki i szpitale.

7 Prof. dr Zofia Emilia Kamieńska (1908–1996), wybitna badaczka dziejów szklarstwa polskiego, współtwórczyni Podkomitetu do Spraw Muzeów i Zbiorów Szklanych przy polskim Komitecie Narodowym ICOM oraz Polskiego Komitetu Narodowego „Association Internationale pour l’Histoire du Verre”. Absolwentka Wydziału Historycznego UW (1930 r.), doktorat (1938 r.) pod kierunkiem prof. S. Arnolda. Podczas okupacji brała udział w tajnym nauczaniu. W latach 1945–1948 nauczycielka historii w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego. Od 1954 do 1979 w Instytucie Kultury Materialnej PAN w Warszawie (od 1966 tytuł profesora). Zajmowała się historią gospodarczo-społeczną Polski oraz historią kultury materialnej późnego średniowiecza i czasów nowożytnych.

8 Wojciech Giełżyński (1930–2015), dziennikarz, reportażysta. Autor ponad 60 książek i kilku tysięcy publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych.

9 Mieczysław Czyżykowski (1907–1996), matematyk, doktorat w 1951 r. Pracował na Politechnice Warszawskiej oraz na WAT.

go. Potem przekwaterowano mnie do 169. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerek i do matury byłam w tej drużynie. Nawet doszłam do stanowiska przybocznej i kwatermistrza warszawskich żeńskich drużyn na terenie Warszawy-Śródmieścia, które obozowały latem 1947 roku w Starych Jabłonkach koło Ostródy.

Jak poszłam na uniwersytet, to już nie miałam możliwości zajmować się harcerstwem. Na koniec studiów pracę pisałam u pani profesor Wandy Moszczeńskiej¹⁰, o „Przeglądzie Historycznym”¹¹ w okresie międzywojennym. Rozwój tematyki i problematyki historycznej w tym czasie, co publikowało główne czasopismo historyczne, skupiało jak w soczewce zainteresowania i rozwój nauki historycznej.

W jakich latach pani studiowała?

Od 1948 do 1952. Po skończeniu studiów dostałam skierowanie do pracy w Bibliotece Narodowej.

To był ciężki okres stalinowski, gdy pani studiowała.

Bardzo ciężki. Nie należałam do żadnej partii politycznej ani do organizacji studenckiej na uniwersytecie. Nigdy! Więc dlatego może dziwić, że mnie przyjęto do pracy w Muzeum, nad takim okresem jak dzieje najnowsze Warszawy – od dwudziestolecia międzywojennego, które było bardzo źle oceniane, tylko i wyłącznie źle. Całe AK i powstanie było właściwie wykreślone, bo nawet o prezydencie Starzyńskim¹² nie można było publikować. Zresztą o tym jeszcze chcę powiedzieć, jak zdobywałam pewne materiały związane z tymi tematami.

A prosto po studiach gdzie najpierw poszła pani do pracy?

Po studiach poszłam do pracy w Bibliotece Narodowej. To był nakaz pracy, a ponieważ na studiach dostawałam stypendium z Ministerstwa Nauki, Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, byłam zobowiązana odpracować trzy lata. Zresztą od 1950 roku pracowałam zarobkowo w Bibliotece Narodowej na pół etatu, stąd lata pracy liczą się mi od 1950 roku do 1991. W sumie pracowałam czterdzieści jeden lat. Z tego w Muzeum Historycznym od lutego 1954 do marca 1991 roku, czyli prawie czterdzieści lat. Jest to właściwie cały okres mojego dorosłego, świadomego życia. Aby przejść z pracy w Bibliotece Narodowej do Muzeum, musiałam uzyskać zgodę dyrekcji. Złożyłam podanie z prośbą

10 Wanda Moszczeńska, ps. „Pocztą” (1896–1974), historyczka, metodolożka, mediewistka. Podczas okupacji więźniarka Pawiaka i Auschwitz. Od 1946 r. na UW. Tytuł profesorski od 1954 r.

11 „Przegląd Historyczny” – czasopismo historyczne wychodzące od 1905 r.; od 1906 jego wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Historii. W okresie międzywojennym redaktorem naczelnym był Stanisław Kętrzyński i Marcei Handelsmann.

12 Stefan Starzyński (1893–1939), polityk, publicysta, żołnierz WP i Legionów. Prezydent Warszawy w latach 1934–1939, w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. przewodniczył Komitetowi Obywatelskiemu. Zamordowany przez Niemców prawdopodobnie w grudniu 1939 r. Dokładna data śmierci nieznaną.

o zwolnienie. Dyrektorem był wówczas Władysław Bieńkowski¹³, były minister oświaty. Medytując nad moim podaniem, powiedział: – Ja pani nie powinienem puścić, jest jeszcze tyle i tyle do przepracowania u nas, ale nie mam zwyczaju zagradzać nikomu drogi do szczęścia. Skoro tak pani zależy, aby pracować nad historią najnowszą... Wydał zgodę i dzięki temu mogłam od 1 lutego 1954 zacząć pracę w Muzeum. Po otwarciu w 1955 roku oprowadzałam dyrektora Bieńkowskiego po ekspozycji. Na Sali Zniszczeń Warszawy były wystawione maszynopisy tłumaczenia postanowień procesu norymberskiego¹⁴. Drobny, gęsty druk, bardzo nieefektowny eksponat. Mało kto się w niego wczytywał. A tu dyrektor, niewiele się nim zajmując, zauważył błąd maszynistki przy przepisywaniu. Dała datę współczesną zamiast właściwej w dokumencie. Co za fenomenalna spostrzegawczość!

W Bibliotece Narodowej zajmowała się pani historią dużo dawniejszą?

Tak, byłam w Dziale Starych Druków. A ja chciałam się zajmować historią najnowszą. To mnie właśnie interesowało. Wyrosłam w przekonaniu, że choć okres przedwojenny i II wojny światowej to jest okres straszny, ale i ważny, i piękny przez to, jak działało społeczeństwo, żeby przetrwać, żeby się nie poddać, żeby nie uznać przemocy. Miałam przeświadczenie, że trzeba zbierać dokumentację tego czasu i ja muszę to robić. W historii jest ważne nie tylko to, co oficjalne, gry dyplomatyczne, ale to, co przeżywają i co myślą ludzie, do czego dążą, jak działają. Te dokumenty trzeba zbierać i zabezpieczać i tylko praca nad historią tego okresu da mi tę możliwość. I tu się nie pomyliłam. Bo rzeczywiście Muzeum dało mi tę możliwość i to w bardzo szerokim zakresie, jak chociażby dokumentacja egzekucji w okresie okupacji i Powstania Warszawskiego czy losy miasta i ludności po jego upadku (dwa tomy wydawnictwa *Exodus*¹⁵ i około 900 relacji zebranych w Muzeum). A jeszcze potem, jak zaczęłam współpracować z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk, to się te możliwości rozszerzyły, bo Instytut rozporządzał dużo większymi środkami na publikacje. Tak, wydaje mi się, że moja decyzja była dobra.

Jak pani się dowiedziała, że w Muzeum poszukują kogoś?

Bardzo się zastanawiałam, kto mi powiedział o tym i nie mogę sobie przypomnieć. Uczciwie mówiąc, nie wiem. Tak samo jak nie wiem, czy ktoś mnie

13 Władysław Bieńkowski (1906–1991), publicysta i polityk, działacz PZPR, poseł na sejm, dyrektor Biblioteki Narodowej w latach 1948–1956, minister oświaty 1956–1959. Od lat 60. krytyk realnego socjalizmu; w 1970 roku usunięty z PZPR, od 1976 współpracownik KOR.

14 Proces norymberski – proces sądowy zbrodniarzy wojennych, który toczył się od 20 listopada 1945 do 1 października 1946 r. przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym; w jego skład weszli przedstawiciele: Wielkiej Brytanii, USA, Związku Radzieckiego i Francji; osądzono 22 zbrodniarzy z III Rzeszy. Dwunastu zostało skazanych na śmierć, trzech na dożywocie, czterech na długoletnie więzienie, a trzech uniewinniono.

15 Wydawnictwo *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 1992 roku, składa się z pięciu tomów. Tom 1–2 *Pamiętniki. Relacje*, tom 3–4 *Archiwalia*, tom 5 *Prasa*. Wydawnictwo zostało przygotowane przez Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Historyczne m.st. Warszawy. Pracownicy MHW pod kierunkiem Emilii Boreckiej przygotowali tomy 1–2.



1. Oprowadzanie po ekspozycji Thomasa Snodgrassa, attaché lotniczego ambasady Stanów Zjednoczonych. Sala Powstania Warszawskiego, 6 III 1990 r. Od lewej: Ryszard Szcześniak, ofiarodawca zdjęcia załogi samolotu amerykańskiego B17 - „latającej fortecy”, zestrzelonego 18 września 1944 r. pod Warszawą (Dziekanów Leśny), w czasie lotu z pomocą dla walczącej Warszawy; obok pochylony attaché, tłumaczka, kustosz Emilia Borecka oprowadzająca. Stoją: dyrektor Muzeum prof. Janusz Durko i osoby towarzyszące, fot. N.N., ze zbiorów prywatnych

zaprotegował, bo jak przyszedłam na rozmowę z profesorem Durko¹⁶, to oczekiwałam pytania o przynależność do partii, wiedząc jakie są czasy. Nie wiem, czy wiedziałam w czasie rozmowy, że profesor był wtedy kierownikiem archiwum w Komitecie Centralnym PZPR? Nie wiem, czy był już wtedy kierownikiem, ale tam pracował.

Może nie był wtedy dyrektorem, ale kierownicze stanowisko zajmował.

Na pewno istniał tam dział, który zajmował się historią wszystkich ruchów rewolucyjnych. Więc zdawałam sobie sprawę, że mnie zapyta, czy ja jestem członkiem PZPR, a odpowiedź negatywna przekreśli moją kandydaturę. Takie zapytanie nie padło. Przyjęto mnie. Sądzę, że na decyzję wpłynął fakt, że termin otwarcia był bliski, sale puste i było mało czasu, a nikt nie chciał tym okresem się zajmować. Znane były tendencje w ocenie II Rzeczypospolitej i okupacji oraz jakie było nastawienie władz. Wszyscy w tym zespole byliśmy historykami... prawie wszyscy i nie można było oczekiwać, że tu akurat zrobi

16 Profesor Janusz Durko (1915–2017), historyk, archiwista. Doktoryzował się w 1948 r., profesura w 1965. Od 1945 naczelnik Działu Naukowo-Wydawniczego w Instytucie Pamięci Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów, od 1947 r. w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Od 1951 r. kierownik archiwum w Wydziale Historii Partii PZPR, od 1957 zastępca kierownika Zakładu Historii Partii przy KC PZPR; 1971–1981 kierownik Centralnego Archiwum KC PZPR; 1951–2003 dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy.

się jakiś wyjątek. Moje przekonanie było takie, że niezależnie od tego, jak się teraz o tym pisze, to miasto było, miało swoje oblicze. Będę się starała, a można to przedstawić lepiej albo gorzej. Na pewno będę zmuszona przedstawić je według wersji oficjalnej, przynajmniej w jakimś zakresie, ale mogę też starać się przedstawić lepiej samo miasto, jak żyło ono i ludzie w nim. Przyznam się pani szczerze, że tak ciężkiej harówki umysłowej i organizacyjnej nie przewidziałam. Zdawałam sobie sprawę, że może być ciężko, ale sobie na początku nie wyobrażałam, że aż tak.

Po porządku: jak wyglądał ten pierwszy zespół. Jak przyszedł, był 1954 rok, dyrektorem, jak już powiedziałam, był profesor dr Janusz Durko.

Chyba jeszcze nie był profesorem wtedy? Jak przyszedł do muzeum, to był doktorem.

Przez tyle lat nazywało się go profesorem, że już nie będę go nazywać inaczej. Wicedyrektorem była magister Stefania Wojtasiewicz¹⁷. Wiedzieliśmy, że jest członkiem Stronnictwa Demokratycznego¹⁸ i ona przyjmowała do pracy profesora Durko, jak sam to mówił. Jak długo była tym wicedyrektorem, to nie pamiętam, chyba niedługo. Może to było związane z rozwiązaniem Stronnictwa Demokratycznego? W każdym razie ona przeszła bezawaryjnie do pracy, która nam szalenie pomagała. I tu słów parę. Brak było literatury, opracowań – poza tymi jednostronnymi – rozproszone wspomnienia po periodykach. Stefania nie była bezpośrednio zainteresowana gromadzeniem eksponatów i ich opisywaniem, przekazywaniem tekstu scenariusza do druku, fotografii, wglądówek, a my na literaturę mieliśmy mało czasu. Ona czytała dzienniki, tygodniki i robiła nam fiszki: co, gdzie i na jaki temat się ukazało nowego, ciekawego. Mogliśmy z tego korzystać. Stefania Wojtasiewicz przeszła do działu, który nie wiem, czy z jej inicjatywy powstał i nazywał się Działem Bibliografii. Po jakimś czasie okazało się, że tego, co ona zgromadziła, jest bardzo dużo i jest to zbiór ciekawy. To były lata powojenne, ukazywało się dużo relacji z okresu wojny i okupacji, a także wiadomości z postępów odbudowy. Z tego powstał pierwszy tom *Bibliografii Warszawy*, opracowany już jako praca zbiorowa pod redakcją profesora Durko, obejmujący czasopiśmiennictwo z lat powojennych.

To z tego wyniknął pomysł na *Bibliografię Warszawy*?¹⁹

- 17 Stefania Wojtasiewicz pracowała w MHW w latach 1951–1970 na stanowisku wicedyrektora i kierownika Działu Bibliografii Warszawy.
- 18 Stronnictwo Demokratyczne – partia polityczna powstała w kwietniu 1939 r.; w czasie II wojny światowej znajdowało się w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego; zaangażowane w tworzenie Głównej Rady Pomocy Żydom „Żegota” i Społeczną Organizację Samoobrony. Od sierpnia 1944 r. odłamał się do partii sojuszniczej PPR, a potem PZPR, reprezentującą środowiska rzemieślników, kupców i inteligencji.
- 19 *Bibliografia Warszawy* – wielotomowe wydawnictwo Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Prace nad nim rozpoczęto już w latach 50. XX w. Zawiera dokumentację źródłową, tekstową i ikonograficzną do dziejów miasta. Bibliografia dokumentuje zawartość wydawnictw ciągłych, jak i druków zwartych. T. 1 (druki zwarte) wyd. 1958; t. 2 (1944–1954), wyd. 1964; t. 3 (1864–1903), wyd. 1971; t. 4 (1904–1918), wyd. 1973; t. 5 (1919–1928), wyd. 1977; t. 6 (1929–1939 oraz 1939–1944), wyd. 1984; t. 7 (1795–1863), wyd. 1992; t. 8 (1955–1970), wyd. 2006.



2. Przekazanie do Muzeum Historycznego m.st. Warszawy darów: cennego księgozbioru Zofii Pogońskiej i Stanisława Mroza, zdeponowanego w Bibliotece w Podkowie Leśnej, 9 III 1976. Wśród 114 przekazanych pozycji znalazły się m.in. *Atlas Historique de la Pologne 1827* oraz pamiętnik powstańca listopadowego Erazma Wróblewskiego. Na zdjęciu (od lewej) siedzą: Jerzy Olesiński, naczelnik Podkowy Leśnej, Stanisław Konarski, wicedyrektor Muzeum Historycznego i ofiarodawczyni zbioru Waleria z Pogońskich Iringh. Stoją: kustosz Emilia Borecka i Mirosław Iringh.

Tak jest. Natomiast działy merytoryczne były właściwie trzy. Pierwszy prowadziła Wanda Szaniawska²⁰ i obejmował on okres od najdawniejszych czasów do początków – nie pamiętam – XVII lub XVIII wieku. XVIII wiek, czyli dzieje Warszawy już nowożytnej, prowadziła pani Alina Sokołowska²¹. Była ona łącznikiem z przedwojennymi dziejami Muzeum, bo trzeba sobie przypomnieć, że Muzeum Historyczne nawiązywało, brało swój początek z Muzeum Starej Warszawy, które się wyodrębniło w 1938 roku z Muzeum Narodowego jako oddział i rozlokowało się w trzech kamienicach Rynku Starego Miasta po stronie Dekerta: Murzynek, Baryczkowska i ta pośrodku, nie pamiętam, jak się nazywała...

20 Wanda Szaniawska (1922–2008), absolwentka Wydziału Historycznego UW. W latach 1950–1998 w MHW, badaczka Warszawy okresu średniowiecza i epoki wczesnonowożytnej oraz dziejów warszawskiego rzemiosła; w latach 1954–1982 kustoszka, kierowniczką Działu Historii Warszawy do połowy XVII w., kuratorka wielu wystaw, w tym ekspozycji stałej Muzeum. Autorka prac naukowych i popularyzatorskich. W latach 1982–1998 kierowniczką Muzeum Drukarstwa, oddziału MHW.

21 Alina Sokołowska (1911–1974), absolwentka Wydziału Filozofii UW w 1934 r. Od 1938 r. w Muzeum Narodowym, następnie przeniesiona do Muzeum Dawnej Warszawy. Po wojnie w latach 1950–1972 w MHW, kierowniczką Działu Historii Warszawy 1655–1795. Kuratorka wielu wystaw, w tym ekspozycji stałej MHW, autorka ponad 30 książek i artykułów naukowych.

Kleinpoldowska

Tak. Alina Sokołowska była przed wojną pracownikiem Oddziału Muzeum Starej Warszawy Muzeum Narodowego i mówiła, że czuje się członkiem założycielem naszego Muzeum. Byli jeszcze na początku, ale to przed moją kadencją, koledzy, którzy też pracowali przed wojną – kolega Skulski²², ale jak ja przyszedłam do Muzeum, to jego już nie było. Wiem, że zostawił swój uniform, w którym brał udział w Powstaniu Warszawskim. Trzecim działem kierował Jan Kosim²³.

XIX wiek.

Tak. Jan Kosim był z wykształcenia prawnikiem. Oprócz niego w zespole XIX wieku pracowała pani Alina Jabłkowska, żona jednego z braci Jabłkowskich, właścicieli przedwojennego domu towarowego przy ulicy Brackiej. O ile sobie przypominam, to po wojnie bracia Jabłkowscy mieli udział w renowacji trzech kamieniczek staromiejskich po stronie Dekerta, naszej siedziby.

Sfinansowali to w dużym stopniu²⁴.

Pani Jabłkowska, z tego, co mogłam zaobserwować, miała zupełnie dobre przygotowanie historyczne. Poza wymienionymi pracowała w dziale XIX wieku Antonina Wellman-Zalewska, późniejsza Steingert²⁵, z dyplomem anglistyki. Na przyprzążkę niejako była w dziale Irena Tessaro²⁶, w tym czasie pisała jeszcze pracę magisterską. Zasadniczo przewidziana była do Działu Oświatowego, a ponieważ Działu Oświatowego jeszcze nie było, więc tak jakoś była w tym dziale i w tym gronie. No i ja, przydzielona do opracowania ekspozycji dziejów Warszawy XX wieku, w tym dwudziestolecia międzywojennego, II wojny światowej i okupacji aż do czasów najbliższych, czyli do 17 stycznia 1955 roku. W tym właśnie dniu miało nastąpić uroczyste otwarcie prawdziwego Muzeum, z salami wypełnionymi eksponatami. To nie była już wystawa z 1951 roku, gdzie się pokazywało tylko grafiki. Do tego działu nikt się widocznie nie palił, aż się napaliła taka jedna Borecka.

Pani była na początku sama, od ekspozycji dotyczącej XX wieku?

22 Tadeusz Skulski (1915–1990), ps. „Mściśław”, uczestnik Powstania Warszawskiego na Mokotowie w Grupie Artyleryjskiej „Granat”. Intendent muzeum w latach 1949–1951?

23 Jan Kosim (1924–1991), członek AK, więzień NKWD, absolwent Wydziału Prawa UW z 1949 r. W MHW od 1950 do 1968 r., kustosz, kierownik Działu Historii Warszawy XIX w. Autor wielu prac badawczych i kurator wystaw, w tym ekspozycji stałej MHW. Obronił doktorat w 1968 r. W latach 1969–1991 pracował w Instytucie Historii PAN, gdzie uzyskał habilitację i tytuł profesora.

24 Firma braci Jabłkowskich finansowała renowację kamienicy Baryczkowskiej.

25 Antonina Wellman-Zalewska-Steingert (ur. 1929), absolwentka Wydziału Filologii Angielskiej UW. Pracowała w MHW w latach 1950–1969. Do 1960 w Dziale Historii Warszawy XIX w., współautorka scenariuszy ekspozycji stałej i wielu wystaw; 1960–1969 główna inwentaryzatorka MHW; 1984–2006 kuratorka w Yolo County Historical Museum w Woodland w Kalifornii (USA).

26 Irena Tessaro-Kosimowa (1924–2003), absolwentka Wydziału Historycznego UW (1952) oraz historii sztuki (1959). W MHW w latach 1953–1985; 1953–1955 kierowniczka Działu Oświatowego, od 1956 do 1961 w Dziale Historii Warszawy XIX w.; 1961–1985 kierowniczka Działu Grafiki. Autorka wielu wystaw i publikacji varsavianistycznych, znawczyni litografii warszawskiej XIX w.

Ja byłam wtedy podległa panu Kosimowi, w tym sensie, że on był kierownikiem działu, ale nie zajmował się w najmniejszym stopniu dziejami i ekspozycją XX wieku. Dział osobny, który ja prowadziłam, przeniesiony do odrębnego pokoju i z większą liczbą pracowników, powstał parę lat później, chyba w 1961 roku.

Czyli na początku nie był wyodrębniony?

Nie był. Muszę wyraźnie powiedzieć, że dyrektor Durko, przyjmując mnie do pracy, nie dał mi żadnych wskazówek czy – jak to się wówczas potocznie mówiło – wytycznych. Wiedziałam tylko, że nie ma żadnych eksponatów, poza paroma bibelotami, o których nie wiadomo, czy się w ogóle do czegoś nadają, zaczynamy od zera. Na szczęście w tym początkowym momencie w 1954 roku, „miałam z głowy” część historii życia politycznego Warszawy w okresie dwudziestolecia międzywojennego i okupacji, chodzi o ciąg rewolucyjny i postępowy, obowiązkowy wówczas do wydobycia. W podległej dyrektorowi placówce, archiwum KC PZPR, była grupa historyków zajmujących się historią ruchów rewolucyjnych i postępowych. Nie pamiętam nazwisk, a właściwie chyba nie znałam autorów, którzy dokonali wyboru najważniejszych postaci warszawskich tego kierunku (PPS – Polska Partia Socjalistyczna – nie była w tym okresie eksponowana). Dostałam gotowy materiał w postaci zdjęć i podpisów. Sama bym sobie z tym nie poradziła. Było bardzo mało literatury do mojego okresu, poza opracowaniami tendencyjnymi. Jak ukazała się praca profesora Henryka Jabłońskiego²⁷ zatytułowana *Warszawa 1917 roku*, to – proszę mi wierzyć – nie byłam w stanie jej przeczytać do końca. Cytat z pism Róży Luksemburg²⁸ poganiał cytatem następnym tejże autorki w całym opracowaniu. Nic nie dało się z tego wykorzystać. W ekspozycji mojej nie było tak zwanych podpisów wstępnych, „objaśniających” przedstawiony materiał. Właściwie to scenariusz zaczynało się od tego, jaki materiał się zdobyło. Podpisy pod materiałami dawały obraz, a ponieważ miało się wydstać ten nurt – wiadomo jaki i o czym się głównie pisało – to ja tu miałam zadanie bardzo ułatwione. Profesor Durko upoważnił mnie i poszłam do Wydziału Historycznego oraz działu fotograficznego archiwum KC PZPR i od pracowników, którzy sami mi wybrali, jakich warszawskich komunistów należy pokazać, dostałam fotografie z podpisami i ich życiorysy. To miałam, ale skąd wziąć materiał ikonograficzny, jak ta Warszawa wyglądała? Nie było CAF-u na ulicy Foksal²⁹, który później powstał. Siedziałam w Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy na Krzywym Kole, po sąsiedzku, gdzie mieli zbiór „Tygodników

27 Henryk Jabłoński (1909–2003), polityk, działacz komunistyczny, historyk, profesor UW i Wojskowej Akademii Politycznej, minister szkolnictwa wyższego 1965–1972, przewodniczący Rady Państwa 1972–1985.

28 Róża Luksemburg (1871–1919), współzałożycielka i ideolog SDKP i SDKPiL. Działaczka Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, uczestniczka rewolucji 1905 r., więziona w Cytadeli. Zamordowana w 1919 r.

29 Centralna Agencja Fotograficzna (CAF), utworzona w 1951 r. Była to jedyna agencja udostępniająca serwis fotograficzny prasie i innym instytucjom, w tym muzeom. W 1991 r. CAF włączono do PAP (Polskiej Agencji Prasowej), a wielomilionowe zbiory negatywów trafiły do Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Ilustrowanych”³⁰ z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Kartkowałam kartka po kartce te tomy i typowałam zdjęcia, gdzie była Warszawa. To było wydawnictwo koncernu z Krakowa i fotografie Warszawy nie były liczne. Te tomy wypożyczano mi, przynosiłam je do naszej pracowni fotograficznej, która już wtedy działała i prowadziła ją pani Maria Kietlińska³¹. Uważam, że był to znakomity fotografik. Z tych bardzo trudnych fotografii, gdzie wychodził raster, robiła nam takie odbitki, że miałam Warszawę, ludzi spacerujących itp. Wychodziły nawet potem śmieszne historie, że jak projektant z tego zdjęcia Warszawy, gdzie są przechodnie w kapeluszach, dał duże powiększenie na ścianę, to mało rzucający się w oczy fragment zdjęcia w powiększeniu prezentował na ścianie wielki nos i ogromny kapelusz. Trzeba było potem to zmienić – nie można było Warszawy pokazać przy pomocy wielkiego kapelusza.

Wiele jest spraw, które opowiem, a to może budzić wątpliwości i ktoś może nie wierzyć, że tak było. Więc chcę zaznaczyć, że ja nic tutaj nie cukruję, nie ubarwiam, tylko mówię tak, jak było.

W 1954 roku, w trakcie przygotowywania ekspozycji stałej na rocznicę w 1955 roku, proszę mi wierzyć, ja pracowałam i większość tego zespołu, do godziny dziesiątej wieczorem. Do dziesiątej wieczorem siedziałam w archiwum na Krzywym Kole, póki tych dwudziestu roczników nie przejrzałam i nie wydobylałam, co się dało. A oczywiście szukałam jeszcze w innych źródłach i prywatnie... W każdym razie już potem musiał być scenariusz oddany i chcę powiedzieć, że nie było żadnej cenzury wewnętrznej ze strony naszej dyrekcji. Natomiast cenzura była, i to bardzo ścisła, czynników zewnętrznych na tak zwanej weryfikacji. Jak wystawa już była urządzona, były fotografie i podpisy pod fotografiami, zjawiał się zespół oceniający, czy ekspozycja może być udostępniona. Trzeba było pilnować oczywiście intrologatorów, bo zdarzało im się przykleić podpis do góry nogami, a tempo pracy było tak szybkie, że wszystko potrzebne było jednocześnie: scenariusz, ekspozyty, gabloty i szklenie, fotografie, odbitki, intrologator.

A kto był projektantem? Czy był jeden projektant całości ekspozycji?

Nie, poszczególnych pięter. Ja nawet w tej chwili nie pamiętam, kto był projektantem mojego działu. Wiem, że piętro Wandy Szaniawskiej projektował Stanisław Zamecznik³². Tenże Stanisław Zamecznik zaprojektował dla mnie na Sali Okupacji tak zwaną drabinkę, gdzie były podobizny zasłużonych działaczy lewicowych. A kto projektował dalej, to nie wiem. Wiem, że w pewnym odstępie od drabinki zaprojektował też informację o getcie warszawskim i się przez okienko oglądało fotografie z getta.

To też był pomysł Zamecznika?

30 „Tygodnik Ilustrowany”, czasopismo kulturalno-społeczne, wydawane w Warszawie w latach 1859–1939. Publikowało materiały historyczne, literackie oraz reprodukcje dzieł plastycznych i fotografie.

31 Maria Kietlińska, fotografka, pracowała w MHW w latach 1951–1959.

32 Stanisław Zamecznik (1909–1971), architekt, artysta plastyk, wystawiennik, scenograf.

To było rozwiązanie Zamecznika.

A Jankowski?

Stanisław Jankowski³³ to była późniejsza troszkę sprawa. On był u nas projektantem nie od samego początku. Potem przez dłuższy czas nam projektował różne wystawy. Poza nim projektował Krzysztof Burnatowicz³⁴ oraz inż. Andrzej Latos³⁵ i prof. Andrzej Wróblewski³⁶, którzy byli świetnymi projektantami.

Mogę jeszcze dużo ciekawych rzeczy opowiedzieć o tym, jak mi się udało okres okupacji stworzyć i tutaj już nie miałam tylko fotografii zasłużonych, ale dużo eksponatów autentycznych. Ale chciałam może jeszcze przedtem powiedzieć o tym zespole naszym. To był zespół ludzi młodych, ja nie pamiętam wszystkich, tych z innych działów. Pracowaliśmy na przestrzeni ściany Dekerta, jednaście kamieniczek od parteru do czwartego piętra. Każdy uwijał się na swojej działce. Nie wiem, kto pracował u pani Sokołowskiej, u Wandy Szaniawskiej wiem, że była Ewa Pielnińska³⁷ – mówię o pierwszym okresie, bo później przez jakiś czas pracował tam Tomek Strzembosz³⁸.

Może opowiem o ekipie w tym pierwszym okresie w 1954 roku, która tworzyła Muzeum. A tak się składa, że z grupy około dwudziestu osób, które wtedy pracowały w czterech działach, żyją dotychczas dwie – ja i Bożenka Dybowska³⁹. Pracowała, ale nie siedziała z nami, Bożenka Falkowska, późniejsza Dybowska, która była wyznaczona jako kierownik Działu Oświatowego. W dziale Jasia Kosima to już wymieniałam te trzy osoby plus ja czwarta. Ja nie miałam nikogo do pomocy. Ponieważ pracowałam poprzednio w bibliotece, to koledzy z XIX wieku nałożyli na mnie obowiązek wypożyczenia z Biblioteki Narodowej wielu druków i publikacji do ich ekspozycji. Wypożyczałam je na własny rewers, potem się robiło z tego kopie drukarskie, tak zwane *facsimile*, bo nie było jeszcze wtedy kserografii. Tak więc zajmowałam się jeszcze dru-

33 Stanisław Jankowski, ps. „Agaton” (1911–2002), cichociemny, szef komórki legalizacyjnej KG AK, architekt, urbanista w BOS. Współtwórca Trasy W-Z i Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.

34 Krzysztof Burnatowicz (ur. 1943), artysta plastyk, wystawiennik, autor oprawy plastycznej wielu wystaw w muzeach i galeriach.

35 Andrzej Latos (ur. 1930), absolwent Wydziału Architektury Wnętrz warszawskiej ASP (1960). Zajmuje się m.in. wzornictwem przemysłowym. Członek ZPAP oraz Stowarzyszenia Projektantów Form Przemysłowych.

36 Andrzej Wróblewski (ur. 1934), projektant, artysta plastyk. Absolwent Wydziału Rzeźby warszawskiej ASP (1959). Profesor ASP, dziekan Wydziału Wzornictwa Przemysłowego; w latach 1983–1988 rektor ASP w Warszawie. Od 1988 r. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

37 Ewa Pielnińska (1925–1991), pracowała w Dziale Historii Warszawy do 1795 r. w latach 1953–1965. Badaczka rzemiosła artystycznego i budowlanego stolicy oraz jej ludności. Autorka wielu artykułów naukowych i popularyzatorskich dotyczących średniowiecznej Warszawy.

38 Tomasz Strzembosz (1930–2004), absolwent Wydziału Historii UW, profesor KUL. W MHW od 1954 do 1966 r., początkowo w Dziale Historii Feudalnej; współpracował przy tworzeniu ekspozycji stałej; po 1955 r. w Dziale Naukowo-Oświatowym. Historyk II wojny światowej, autor wielu nowatorskich publikacji z tej dziedziny; od 1966 r. w Instytucie Historii PAN.

39 Bożena Dybowska (ur. 1929), absolwentka Instytutu Historii Sztuki UW (1952). W MHW przepracowała 50 lat w Dziale Naukowo-Oświatowym, od stanowiska stażysty do kierownika działu. Uczestniczyła w tworzeniu pierwszej ekspozycji stałej Muzeum otwartej w 1955 r.; współautorka kilkunastu wystaw, w tym dwóch edycji wystawy *Powstanie Warszawskie w fotografii i pamiątkach* (1969 i 1979) oraz licznych publikacji varsavianistycznych. Niestrudzona popularyzatorka wiedzy o historii Warszawy.

kami związanymi z wiekiem XIX. Byliśmy jednak wszyscy zgrani. W sumie oceniam, że we wszystkich działach zespół pracowników merytorycznych liczył nie więcej niż dwadzieścia osób. Byliśmy ze sobą zżyci w mniejszych zespołach. Nie było czasu na spotkania pracowników wszystkich działów, każdy biegł za swoimi sprawami. Dział III Kosima i Dział I Wandy Szaniawskiej miały swoje pracownice na jednym piętrze, stąd częściej się spotykaliśmy i jak się nadarzała okazja, lecieliśmy do kawiarni „Kamienne Schodki” na kawę. No i tam się wierszyki mówiło i tak dalej. Bardzo popularną osobą była Stefania Wojtasiewicz. A dlaczego? Bo ona była taka dosyć zasadnicza. Jak się zdarzyła jakaś dyskusja, ktoś tam narzekał, że ktoś coś spapał albo zachował się niewłaściwie, to jej wypowiedzi kończyły przeważnie powiedzenia, na przykład: „O małości, jakżeś wielka!”. To między innymi zapamiętałam, ale takich złych myśli miała dużo więcej. Interesowała się bardzo filozofią, więc serwowała nam takie myśli. Poza tym Stefania mieszkała w Gołąbkach pod Warszawą i ominęło ją Powstanie Warszawskie. Miało to duże znaczenie, bo nie była, jak my wszyscy – warszawiacy – skromnie ubrana. Był to czas, że aby kupić kretonu na sukienkę, trzeba było przynieść odpowiednią ilość złomu. Stefania wyróżniała się ubiorem, była elegancka i starała się ubierać w jednej tonacji. Więc jednego dnia jak była liliowa, to od stóp do głów. Nawet był taki czas, że zrobiła sobie włosy płukanką na liliowo. Nas to strasznie śmieszyło i taki wierszyk mówiło się o Stefanii. Nie pamiętam całego, ale jedną strofkę:

Wierzchem płaszczyk zieloniutki
 Jak ten listek, jak ta trawa
 I zielone miała butki
 Nóżka lewa, nóżka prawa.

To właśnie było o Stefanii Wojtasiewicz. Może bliskość naszych pracowni sprawiała, że bliżej się zżyliśmy z działem najdawniejszej historii Wandy Szaniawskiej. Wanda imponowała mi sprawnością działania. Miała jakiś talent, że załatwiała rzeczy, które właściwie nie mieściły się w naszych możliwościach. Proszę sobie wyobrazić, że ona spowodowała, że w katedrze otwarto grobowiec ostatnich książąt mazowieckich. Zachowany w zrujnowanej katedrze XVI-wieczny nagrobek książąt mazowieckich znalazł się w kopii na naszej ekspozycji. Spowodowała, nie wiem jakim sposobem, czy to były tylko pieniądze Muzeum czy ministerstwa, mocno wątpię. Wanda znalazła sobie prywatnego sponsora. W jakim zakresie i jak ona sobie to zorganizowała?

No, w tamtych czasach to nie było łatwe.

Z usposobienia nasza koleżanka była wyjątkowo powściągliwa, jeśli chodzi o mówienie. Nie należała do tych, które dużo mówią, ale myśmy oczywiście ją podpatrywali. Miała też sesje, wysiadywała „Pod Bazyliżkiem”. Mówiło się, jak Wanda siedziała z nami przy kawie, takie aluzyjne wierszyki:

„Pod Bazyliżkiem”, „Pod Bazyliżkiem”, hej!
Wanda z Płachcińskim dzwoni kieliszkiem, hej!

Ten mityczny pan Płachciński był jakimś prywatnym przedsiębiorcą, a wiadomo, że wówczas takich prywatnych było bardzo niewiele. A takich, którzy byli skłonni refundować jakiegokolwiek cele muzealne, jeszcze mniej. Z wnętrza grobowca wycięto fragment dobrze zachowanego płaszcza. Płaszcz, purpura już zbrązowiła, ale złotem haftowane orły piastowskie świetnie się zachowały! Czy pani sobie zdaje sprawę, co to był za eksponat w Muzeum? Duży, renesansowy pomnik i fragment płaszcza z tymi oryginalnymi, z XVI wieku orłami piastowskimi? To właśnie potrafiła Wanda. Pomijając fakt, że gdzie nie było eksponatu, to potrafiła zamówić model, na przykład pierwszego mostu drewnianego przez Wisłę, to był 1572 rok chyba⁴⁰. Jeśli chodzi o daty, to ja nie jestem mocna z tej wczesnej historii. Rzeczy, które Wanda potrafiła zdobyć, ściągnąć dla Muzeum, były dla mnie niesamowite. Muszę powiedzieć, że uważam Wandę Szaniawską za najwybitniejszą z osób w naszym gronie. Dodatkowo chcę powiedzieć, że to była jedna z dwóch osób, które poznałam w swoim długim życiu, od których nie słyszałam, żeby kiedykolwiek powiedziały niekorzystną opinię o kimkolwiek czy czymkolwiek. Jak ktoś mówił: „Wanda, dlaczego ciebie pominięto przy jakiejś nagrodzie?” albo: „to było niesprawiedliwe wobec ciebie” – ona na to nie reagowała, jakby nie słyszała, odwracała się i wychodziła. To nie była osoba, która produkowała się ze swoimi opiniami. Gdyby jeszcze miała lekką rękę do pisania, mogłoby dużo więcej zostać z jej dorobku. Ale ona była świetnym organizatorem, potrafiła z niczego zrobić coś. Przecież już w tym naszym Muzeum była taka jedna sala, gdzie stała zabytkowa maszyna drukarska i można było drukować. Jak Wanda już urządziła całkowicie ekspozycję parteru i to też wcale nie tak bezawaryjnie, później wymienię, jakie miała batalie, stworzyła potem Muzeum Drukarstwa na Łuckiej. Były tam stare, zabytkowe maszyny i na nich drukowała druki bibliofilskie. Jak już nie miała nic ciekawego do zrobienia w tym Muzeum, to zrobiła drugie – zdobyła i lokal, i jego finansowanie. Wanda była niesamowita. Dyrektor Lorentz⁴¹ zdecydował wypożyczyć do naszej ekspozycji parę dawnych portretów (osób i żon naszych władców), może nie pierwszorzędných, ale efektownych. W jednej sieni była właśnie taka galeria, nawet jakiś portret trumienny tam się znalazł. Pan Zamecznik tak to zaprojektował, że wisiały nie na ścianie, tylko dziesięć centymetrów od ściany na prętach. Jak profesor Lorentz przyszedł i to zobaczył, to wściekł się i powiedział, że nie będzie tu się tych obrazów tak wieszac: – Ja je wszystkie zabieram! Jak Wanda dyrektora, który takich niekonwencjonalnych sposobów nie uznawał, prze-

40 Pierwszy stały most przez Wisłę w Warszawie u wylotu późniejszej ul. Mostowej oddano do użytku w 1573 r. Jego budowa zainicjowana została przez króla Zygmunta Augusta w 1568 r. Służył do 1603 r. (zniszczony przez zewnętrzną krew).

41 Stanisław Lorentz (1899–1991), historyk sztuki, muzeolog, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie w latach 1935–1982.

konała i nie zabrał obrazów, to nie wiem. A potem w końcu pewnie doszedł do wniosku, że Muzeum jest świeżo odbudowane, te mury jeszcze wilgotne, to dla obrazów w przyziemiach takie mocowanie jest korzystniejsze i jakoś się udobruchał. Pamiętam, jak wtedy byliśmy wszyscy zmartwieni, co to będzie, jak Wandzie zabiorą te obrazy, co się tam będzie na tym parterze oglądać. Nie mieliśmy wtedy dużo obrazów, jak może być Muzeum bez nich?

Teraz inny wątek. Idziemy sobie na chwilkę odpoczynku na kawę, a tu każdy zaczyna wyjeżdżać ze swoimi problemami muzealnymi. No i w końcu refleksja: – Słuchajcie, my tu zwariujemy! Przecież jest w psychiatrii takie określenie, *petite mal* – mała choroba, czyli bzik. Więc skróciliśmy sobie jako hasło „ptimol” i postanowiliśmy gremialnie, że jak przy kawie ktoś zacznie mówić o sprawach muzealnych, o ekspozycjach, o historii, o rozbieżnościach, o problemach trudnych do rozwiązania, to płaci złotówkę kary do wspólnej kasy na fundusz kawowy. Jak ktoś zaczynał przy kawie o Muzeum, to się mówiło „ptimol” i „łubudu” – Ewa Pielnińska do kasy zbierała złotówkę. A za moment znowu ktoś zaczyna o Muzeum. Była z tym niezła zabawa.

Byliśmy wszyscy w zespole młodzi, mieliśmy po dwadzieścia parę lat, a to, że byliśmy tacy młodzi, też nastęrczało pewnych trudności. Zdarzyło się, jak poszłam do Ministerstwa Kultury i Sztuki, żeby przejąć do Muzeum narzędzia tortur, które zdeponowano w Ministerstwie po przejściu siedziby Gestapo w alei Szucha, że urzędniczka nie chciała mi tego przekazać. Pytam: – Dlaczego? Przecież ja mam tutaj upoważnienie i tak dalej. A ona mówi: – Czy ja mogę takie ekspozycje przekazać siedemnastoletniej panience? Obruszyłam się: – Proszę pani, ja mam dwadzieścia siedem lat, mam już dyplom uniwersytetu i cztery lata pracy! A ona: – No, nigdy bym nie pomyślała. Byłam w tym czasie bardzo drażliwa, że tak niepoważnie wyglądam. Ale to nie były jedyne rzeczy, które mi się udało dostać. Przede wszystkim z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich⁴² udało mi się dostać szereg plakatów, afiszów powiadamiających o egzekucjach, jeden czy dwa to dostaliśmy w oryginale, bo mieli duplikaty, a z reszty zrobiliśmy kopie drukarskie. Ja muszę sobie przypomnieć pracownika „Życia Warszawy”⁴³, do którego na ulicy Marszałkowskiej, gdzieś tam od tyłu się wchodziło. Zajmował się tym na najwyższym poziomie technicznym i terminowo. Przypomina mi się jego nazwisko Miziewicz, ale czy się nie mylę? I tak, jak on nam robił te *facsimilia* – reprodukcje drukarskie, to były nie do odróżnienia od oryginału. Podam dalszy przykład, który udało mi się zdobyć do naszego okresu. Mianowicie jest takie opracowanie: głównodowodzący tłumieniem powstania w getcie warszawskim Jürgen Stroop wydał dla Hitlera specjalny album, w którym zamieścił zdjęcia z walk w getcie. To były oryginalne zdjęcia. Dla mnie ten album to był eksponat nu-

42 Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, instytucja państwowa działająca przy Ministerstwie Sprawiedliwości, powołana uchwałą Krajowej Rady Narodowej w 1945 r., do 1949 r. pod nazwą Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich. Zajmowała się zbieraniem materiałów i prowadziła dochodzenia dotyczące zbrodni z lat 1939-1945 w stosunku do obywateli polskich oraz na terytorium Polski.

43 „Życie Warszawy”, dziennik ukazujący się w Warszawie w latach 1944-2011.

mer jeden – i to, co w nim było powiedziane, i zdjęcia. Dyrektor Gumkowski⁴⁴ zgodził się wypożyczyć, żebyśmy zrobili kopie zdjęć i *facsimile* karty tytułowej z mottem: *Es gibt keine Judische Wohnbezirk in Warschau mehr* (Nie ma już w Warszawie dzielnicy żydowskiej). Dostałam oryginalny egzemplarz do ręki. Na drogę dojazdu do pracowni fotografa dodano mi woźnego sądowego w obstawie i asystenta sądu na Lesznie, wtedy ulica Świerczewskiego, nazwiskiem bodajże Hołyst⁴⁵, wtedy asystent, a potem profesor. Oni towarzyszyli mi i pojechałam z tym na ulicę Marszałkowską numer 8, do fotografa Alfreda Funkiewicza⁴⁶. On po wojnie fotografował dla BOS-u (Biura Odbudowy Stolicy) ulice warszawskie, dom po domu, ulica po ulicy. To był wybitny fotografik. Siedziałam u niego w bardzo obszernym foyer, gdzie miał poustawiane lampy fotograficzne. Wziął ten album i robił zdjęcie po zdjęciu. Ale to nie tak, że pstryknął i koniec. Ustawiał lampy do każdego zdjęcia osobno, jeździł po pokoju z reflektorami, instalował jakieś dodatkowe lampy, zmieniał ich kąt nachylenia. Tańczył koło tego pół godziny, zanim pstryknął, i tak przy każdym zdjęciu, a ja czekałam. Pierwszy zrezygnował woźny, kończyła mu się praca o czwartej, musiał jechać – dzieci i tak dalej. Drugi pan Hołyst się zabrał i zostałam ja jedna. Godzina dziesiąta wieczorem, już i tramwaje chodzą rzadko, kiedy on tę pracę skończył i ja z tym bezcennym dokumentem pod pachą przez Warszawę do ulicy Świerczewskiego, obecnie aleja „Solidarności”.

Zdjęcia i negatywy, które powstały, proszę mi wierzyć, nie były nic gorsze od oryginałów zamieszczonych w albumie. Funkiewicz genialnie to zrobił. Po otwarciu Muzeum zainteresowaliśmy się jego dorobkiem fotograficznym. Umówiłam się z jego żoną, bo on zmarł w międzyczasie, że zapoznamy się z jego spuścizną fotograficzną i Muzeum zakupi zachowane negatywy, a jest to dokumentacja unikatowa, Warszawa sfotografowana w latach 1945–1947, ulica po ulicy, dom po domu. Żona i syn autora mieszkali wówczas w tak zwanych domkach fińskich na terenie parku Ujazdowskiego. Jeździłam tam razem z panem magistrem Jaźwińskim⁴⁷, starszym asystentem, który już wtedy pracował w moim Dziale Warszawy Współczesnej i przez trzy miesiące spisaliśmy, biorąc do ręki każdy poszczególny negatyw w kopertce. Spisaliśmy trzynaście tysięcy negatywów zdjęć Warszawy. I Muzeum to zakupiło. Po tych trzech miesiącach, jak rodzina złożyła na Komisję Zakupów swoją ofertę – moim zdaniem, nie bardzo wygórowaną jak na wielki dorobek świetnego fotografa – zdarzyła się powódź. Ulewne deszcze spowodowały podwyższe-

44 Janusz Gumkowski (1905–1984), prawnik, historyk, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Autor publikacji dotyczących okupacji niemieckiej 1939–1945.

45 Brunon Hołyst (ur. 1930), profesor prawa, kryminolog. W latach 1955–1960 w Milicji Obywatelskiej, wykładowca w Akademii Spraw Wewnętrznych. W następnych latach kariera naukowa w dziedzinie kryminalistyki na różnych wyższych uczelniach, autor podręczników i kilkudziesięciu publikacji z tej dziedziny.

46 Alfred Funkiewicz (1906–1959), architekt, fotografik, absolwent Wydziału Architektury PW. Współautor wystawy *Warszawa oskarża*. Twórca dokumentacji fotograficznej warszawskiej architektury, na którą składa się wiele tysięcy zdjęć.

47 Jerzy Jaźwiński pracował od 1969 r. w dziale Historii Warszawy po 1918 r. oraz w Gabinetnie Planów MHW.

nie wód gruntowych i zalały piwnice, gdzie były trzymane negatywy. I tak wszystkie pozostałe negatywy, które nas nie interesowały, bo były pozawarszawskie, niestety uległy zniszczeniu. Zdążyliśmy z uratowaniem negatywów warszawskich z lat 1945–1947 w samą porę.

No, ale wybiegłam tu trochę naprzód, a chciałam jeszcze powiedzieć o innych eksponatach, które mi się udało do tej sali zdobyć, z okresu okupacji. Okazało się, że żyją uczestnicy różnych akcji zbrojnych... Trzy akcje były pokazane na ekspozycji, dwie AL, ataki na KKO [Cafe Club]⁴⁸, i jedna wykonana przez AK, tak zwana akcja „Góral”⁴⁹, gdzie odbito transport wiozący 105 milionów zł. Już nie żył pułkownik Kumor⁵⁰, który był głównodowodzącym, ale żył Stefan Smarzyński, ps. „Balon”⁵¹, który też był uczestnikiem tej akcji i żyło jeszcze parę innych osób związanych z nią. (A przygotowanie do akcji trwało według uczestników 11 miesięcy). Uczestnicy akcji zbierali się w Muzeum i zażarcie dyskutowali na temat różnych szczegółów. Okazało się, że wiedzą, gdzie został zakopany na Woli bilon niemiecki, żeby nie naprowadził potem Gestapo na uczestników, i spowodowali wykopanie tego bilonu. W gablocie, jednej z trzech, które obrazowały akcje zbrojne, mieliśmy kupkę wysypanego oryginalnego, niemieckiego bilonu z akcji. Na ścianie była bardzo dokładna reprodukcja afisza, ogłaszającego nagrodę: pięć milionów dla tego, kto Niemcom wskaże sprawców napadu na transport. Na to naklejona przez nasze podziemie kartka z napisem: „10 milionów oferujemy każdemu, kto wskaże następny transport”. Podziemie stosowało takie żartobliwe napisy i przekręcanie znaczenia niemieckich haseł, wypisywanych przez okupanta na ulicach Warszawy. Były one u nas rejestrowane, odtworzyliśmy je na ekspozycji. Był to pomysł inżyniera Jankowskiego, który w późniejszym okresie do nas dołączył. Na dużej ścianie, gdzie jest świetlik i więcej miejsca, odtworzono na przykład takie napisy: „Jedźcie z nami do Niemiec” – przerobione na „Jedźcie sami do Niemiec”. Takie korekty robiły na tych napisach organizacje podziemne i Szare Szeregi. Albo do napisu niemieckiego „Vier Jahre in Generalgouvernement” (Cztery lata Generalnego Gubernatorstwa) dopisano „tylko”. Dużo było innych napisów przeniesionych z okupacyjnych ulic z poprawkami: jak się wchodziło, to były widoczne na wprost, naturalnej wielkości.

48 Akcja na Cafe Club – dwa zamachy zorganizowane przez GL na kawiarnię przeznaczoną dla Niemców zlokalizowaną na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata. Był to odwet za egzekucje więźniów Pawiaka. Dowódcą zamachu z 24 X 1942 r. był Roman Bogucki, ps. „Suchy”, a akcją z 11 VII 1943 r. dowodził Mirosław Krajewski, ps. „Pietrek”. Obie akcje polegały na wrzuceniu do lokalu wiązki granatów; ich efektem było zranienie kilku Niemców.

49 Akcja „Góral” – zbrojna akcja przeprowadzona 12 VIII 1943 r. na ul. Senatorskiej, w trakcie której żołnierze Kedywu AK zdobyli niemiecki samochód bankowy z zawartością ok. 105 mln zł, które posłużyły do finansowania działalności konspiracyjnej. Dowódcami akcji byli Roman Kiżny, ps. „Pola” i Jerzy Kleczkowski, ps. „Jurek”. W jej przygotowaniu uczestniczyło ok. 50 osób.

50 Emil Kumor (1899–1957), ppłk WP, żołnierz Legionów, brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. i w tworzeniu Służby Zwycięstwu Polski. Kierował Wydziałem Legalizacji AK, pomysłodawca i organizator akcji „Góral”, uczestnik Powstania Warszawskiego. W latach 1949–1953 więziony przez UB.

51 Stefan Smarzyński, ps. „Balon” (1923–1994), dziennikarz, żołnierz ZWZ-AK (1941–1945). Od 1943 r. w Kedywie KG AK, ciężko ranny podczas akcji „Góral”; w czasie Powstania Warszawskiego na Pradze. Po wojnie więziony w latach 1952–1956. Po 1956 r. autor licznych artykułów prasowych.

Do ekspozycji okresu okupacji udało mi się też dostać od prywatnych ludzi różne pamiątki z Pawiaka. Tam była więziona pani profesor, moja mistrzyni uniwersytecka, wówczas docent Wanda Moszczeńska. Na Pawiaku odegrała pewną rolę, bo zajęła się współwięźniarkami i była nazywana „Pani Poczta”. Opisała to Pola Gojawiczyńska⁵² w pierwszej wydanej po wojnie książce *Krata*, o jej pobycie na Pawiaku i o warunkach życia więźniarek.

W każdym razie był tu kawałek tej Warszawy. Rekwizyty uzupełniała dokumentacja. Nie można było pominąć pewnej ogólnej wiedzy. Starałam się zbierać informacje z publikacji i z relacji ludzi. Miałam już wtedy sporo kontaktów z warszawiakami. Przychodzili, przynosili różne ulotki, które im się zachowały z dwudziestolecia międzywojennego i różne informacje, wiadomości i znane im fakty. Spisywałam, głównie w dwóch dziedzinach: po pierwsze, żeby zrobić wykaz egzekucji, które odbyły się na terenie Warszawy w czasie okupacji hitlerowskiej i Powstania Warszawskiego. Z tego powstała kartoteka. W prasie było już sporo wspomnień, publikował Władysław (Bartoszewski)⁵³ i inni. Poza tym miałam plakaty o egzekucjach i stąd uzupełniana na bieżąco kartoteka powiększała się, a z nią mapa na ekspozycji. Drugie zadanie to udokumentowanie akcji zbrojnych konspiracyjnego podziemia na terenie Warszawy. W tym okresie już tu i ówdzie o tym pisano. Miałam więc dwie kartoteki. Na ich podstawie udało się zrobić dwie bardzo ciekawe duże plansze, plany Warszawy. Na jednej akcje zbrojne, na drugiej egzekucje. Nad tematyką egzekucji pracowałam w Muzeum dalsze trzydzieści lat, ciągle ją uzupełniając. Jak nie było na głowie żadnej wystawy, to szłam do różnych archiwów, przede wszystkim do archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, gdzie były zeznania i relacje świadków. Muzeum częściowo sfinansowało kwerendy dla nas. Materiał w Komisji był ogromny. Zdarzało się często, że pracowałam tam po godzinach pracy w Muzeum. Przejrzałam cały stan posiadania archiwum, wszystko do 1990 roku, łącznie z mikrofilmami, które dostaliśmy z Niemiec. Były też inne źródła do tej tematyki. Na przykład jeździłam do PCK i wertowałam akta ekshumacyjne z okresu po 1945 roku. Przy ekshumacjach z różnych mogił uczestniczył lekarz i stwierdzał rodzaj śmierci. Jeżeli to były strzały w tył głowy czy jakieś inne, które świadczyły o egzekucjach, to już miałam pozycję do kartoteki.

Poruszyłam tylko część pracy dokumentacyjnej, ale to temat chyba na osobną rozmowę. Podobnie powiększała się wiedza o akcjach zbrojnych warszawskiego podziemia. Ta druga kartoteka trafiła w bardzo godne ręce. Przyszedł do mnie kolega Tomasz Strzembosz, który pracował u Wandy Szaniawskiej. Ponieważ on pisał pracę magisterską *Tumult warszawski w 1525 roku*, to trafił do Wandy,

52 Pola Gojawiczyńska (1896–1963), pisarka, działaczka niepodległościowa. W czasie I wojny światowej działaczka POW, debiutowała w okresie międzywojennym. 7 I 1943 r. aresztowana i osadzona na Pawiaku, co opisała we wspomnieniach *Krata* (1945). Autorka powieści, m.in. *Dziewczęta z Nowolipek* (1935), *Rajska jabłoń* (1937), *Mitość Gertrudy* (1956).

53 Władysław Bartoszewski (1922–2015), historyk, publicysta, polityk i dyplomata. Żołnierz AK, działacz Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Po wojnie aresztowany (w latach 1946–1948 oraz w 1948 r.), zwolniony w 1954. Autor wielu publikacji poświęconych II wojnie światowej i Powstaniu Warszawskiemu.

ale przyszedł do mnie i mówi: – Proszę pani, ja się interesuję II wojną światową, chciałbym pracować tutaj u pani, w tym dziale. Ja mówię: – No tak, panie Tomku, ale ja nie mogę przecież przesuwac pracowników. Myślę, że pan może sobie pracować, będąc u Wandy. Ja mam tutaj takie dwie kartoteki, które wymagają uzupełnienia, bo są tylko na podstawie stanu badań z 1964 roku, a przecież przybywało i badań, i świadków, i informacji. Więc, proszę bardzo, niech pan weźmie tę kartotekę akcji zbrojnych i niech pan sobie nad nią pracuje. On zadowolony wziął pod pachę to pudło, no i pani wie, jaki był z tego fantastyczny pożytek. Jakie świetne publikacje on wydał, jak nad tym siedział, jak to rozwinał. Serce rosnę. Mnie on zawsze podbechtywał, żebym więcej publikowała, ale ja mało miałam czasu. Miałam duży dom, rodzinę, a pracowało się bez wolnych sobót. Od rana do godziny wpół do czwartej. Ja nie wychodziłam wcześniej nigdy, nie urywałam się, bo jak by się kierownik działu urywał, to pracownicy by robili to samo. Przez jakiś czas mieliśmy jako wicedyrektora pana Chojnackiego⁵⁴, który bardzo pilnował dyscypliny zatrudnienia. Siadał o godzinie ósmej nad listą pracowników, gdzie się każdy po przyjsciu do Muzeum wpisywał, i tam, gdzie nie widział wpisów o godzinie ósmej, stawiał ptaszka. Jak się ktoś spóźnił nawet pięć minut, to musiał na piśmie uzasadnić spóźnienie. Tak że zapamiętaliśmy dobrze tego wicedyrektora od ptaszków. Była to dla nas zhora, bo ludzie mieszkali daleko, nieraz w peryferyjnych dzielnicach i te dojazdy nie były takie bez żadnych przygód. [...]

Chciałam jeszcze powiedzieć, że jeśli chodzi o szukanie, to nikt nie dawał ani mnie, ani kolegom żadnych wskazówek. Wszyscy znaliśmy historię, ale wiedzieliśmy, co było możliwe. Trzeba było samemu dotrzeć, znaleźć, co się nadawało, co mógł ktoś nam przekazać. Tu wyłania się ważna sprawa, że nie mieliśmy cenzury wewnętrznej. Nikt nam nie nakazywał, ani dyrektor, ani wice, że mamy to czy tamto pokazać, to czy tamto uwzględnić. Nie było tego. Była nam dana duża wolność dla wyobraźni, chęci zdobycia czegoś, pokonania trudności.

Czyli duża samodzielność pracowników.

Ale, żeby nie było tak słodko, żeby pani nie myślała, że nikt tego nie kontrolował. Kontrolował i to jeszcze jak. Mianowicie, jak już była wystawa gotowa, była weryfikacja. To było bardzo surowo sprawdzane, wszystko dokładnie i wszystkie uwagi....

Sprawdane przez cenzurę?

Tak jest, przez cenzurę. Do różnych wystaw przychodzili różni „specjaliści”. Pamiętam, był taki zespół, a w nim często porucznik (potem chyba pułkownik) Rawski, niewysokiego wzrostu, specjalista od okresu okupacji i PRL-u. Przeważnie był to dwu-, trzyosobowy zespół i po weryfikacjach, jak dali placet, można było wystawę otwierać. Ogłosić termin, rozsyłać zaproszenia. Cenzura decydowała, że się nadaje, albo się nie nadaje.

54 Mieczysław Chojnacki (1900-1978), pracował w MHW na stanowisku wicedyrektora w latach 1951-1952.

Czy był taki wypadek, żeby w ogóle nie puścili wystawy?

Owszem. Chciałam jeszcze powiedzieć, że byli także kontrolowani ludzie. Już nie będę tutaj wracać do tego, ale w ciągu całego mojego pobytu w Muzeum, miałam od czasu do czasu wizyty różnych panów. Interesanci przychodzili różni. Tacy, którzy mieli ciekawe eksponaty, albo chcieli skorzystać z naszych materiałów do swojej pracy, zamówić jakieś fotografie. Drzwi były zawsze otwarte. Ale przychodzili i tacy ludzie, którzy wypytywali i od razu widzę, że są przysłani przez Służbę Bezpieczeństwa. Chcą wybadać: co to za jedna, co robi w tym Muzeum, co zbiera, co publikuje. Muszę mieć widocznie gdzieś tam swoją opinię. Od razu się orientowałam, o co chodzi. Przyszedł jeden taki niecierpliwy, rozmawia, ale widzę, że nie może mnie o nic zahaczyć. I w końcu pyta: – A co pani mówi nazwisko Andrzej Frycz? Mówię: – Panie, przecież pan widzi, ile ja mam tu roboty, czy pan myśli, że ja mam czas na zajmowanie się polityką? Zabrał się i poszedł. Potem, już po stanie wojennym, przyszedł wojskowy ze służby polityczno-wychowawczej w randze porucznika czy nawet wyższej. Powiada, że chce pisać pracę, zainteresował go zbiór dokumentów *Exodus*, który prowadziło nasze Muzeum. Co to są za archiwalia i czy mogą być pożyteczne w jego pracy. Ja już dobrze wiem, że on musi sprawdzić, co my tu mamy. Troszkę byłam niespokojna, bo ludzie pisali różnie i opinie były różne. Człowiek pisze to, co myśli. Myślę sobie, on położy łapę, zakwestionują nam to, co zbieramy, a my to potrzebujemy wydrukować. Mamy umowę w przygotowaniu. Ja uprzejmie, jak do każdego interesanta, czy miał lat kilkanaście, czy sto dwadzieścia – przyszedł, bo coś go zainteresowało. Każdego, nawet z ambasady radzieckiej czy z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, załatwiałam uprzejmie w ramach jego zainteresowań. Więc zachęcam interesanta, proszę bardzo, niech pan siada, tutaj będzie panu wygodniej, tu ma pan te relacje, one są ułożone tak i tak, jak pan przejrzy to pudło, to następne jest tutaj. No i siedzi sobie przy takim wolnym stoliku. Ale Małgosia Berezowska⁵⁵, która już jakiś czas pracowała w tym dziale, a wiadomo, że należała do osób krewkich i nie takich, co to ukrywają co myślą, podsunęła mi jakąś jedną czy drugą złośliwośćkę z podtekstem na tematy polityczne. Zrobiło mi się niewyraźnie. Nie interweniowałam, bo przecież pracownicy mogą rozmawiać, jak kto chce. On się zdenerwował, widziałam, ale siedział godzinę, przejrzał, na szczęście nie trafił na nic takiego. Jedną miałam szczególnie taką relację, która zahaczała o czasy powojenne, czyli już nie związane tematycznie, i była nie bardzo po linii przewidzianej oficjalnie. No, ale Małgosia sobie ulżyła. Tymczasem to się na niej odbiło, bo dwa dni później, jak wyszła z Muzeum, to ją zagarnęli i trafiła do obozu internowanych.

Do Gołdapi, ale to chyba nie tylko za to.

Miałam duży kłopot, musiałam pisać pisma, żeby ją z tego obozu dla internowanych wydłubać, bo tam przecież były fatalne warunki, a to chudzina

55 Małgorzata Berezowska, kustoszka w Dziale Historii Warszawy po 1918 roku oraz w Dziale Badań nad Warszawą. Współautorka wystaw i publikacji dotyczących Warszawy okresu międzywojennego, II wojny światowej i historii najnowszej.

taka, gdzie się jej poniewierać po obozach. Więc pisałam, że jest niezbędna przy takim dziele, przy takiej to a takiej publikacji, bardzo ważnej. Profesor Durko, a chodziło o *Exodus*, pismo podpisał i – proszę sobie wyobrazić – zadziałało. Zwolniono ją. Może potem już trzymała się zasady, żeby każdemu, kto przychodzi, nie mówić o wszystkim, co myśli.

Takie inwigilacje były nawet u mnie w domu. Raptem stuka ktoś i dwóch panów stoi w drzwiach: – Potrzebujemy coś przepisać na maszynie, czy pani mogłaby nam użyczyć swojej? Ja mówię: – Proszę bardzo (a wiem już, o co chodzi, czy ja na tej maszynie nie piszę jakichś rzeczy, które są w niewłaściwym obiegu, maszyna ma charakterystyczne takie i takie literki). Usiedli, napisali tekst i poszli. Więc niech nikt nie sądzi, że myśmy byli tak absolutnie poza kontrolą i swobodni, pełni rozmachu, dobrych chęci i pracowali.

Wracam myślami do 1954 roku, pierwszego roku mojej pracy w Muzeum. To był niewyobrażalnie skondensowany tryb pracy. Była to intensywna praca i nikt nie myślał o godzinach. Jak do godziny dziesiątej tkwiłam w pracy, a mieszkalam wtedy w Aninie pod Warszawą, to nie zdążałam na ostatnią kolejkę, musiałam nocować u moich rodziców w Warszawie. Przytoczę taki jeden przykład, jacy byliśmy zwariowani. Pewnego dnia jesteśmy w dziale wszyscy, Jaś Kosim coś tam przegląda i jest telefon. Odbiera go, podniósł się przed chwilą od swojego biurka, patrzy na to puste siedzenie i mówi: – Nie ma go. A ja do niego: – Panie Janie, przecież pan jest! – O tak, tak, słucham. On już nawet nie wiedział, że on jest. To autentyczne, tacy byliśmy skotłowani.

Taka praca była możliwa w okresie początkowym, kiedy wszyscy byliście młodzi, bo potem, jak ludzie obrosli w dzieci, rodziny, to chyba już się tak nie dało pracować?

Ja, zatrudniając się w Muzeum, byłam mężatką z prawie rocznym dzieckiem. Jeździłam do pracy z moją córką na rękach. Z Anina do żłobka na Piwnej. Potem po pracy ją odbierałam i wracałam, a po drodze jeszcze musiałam zrobić zakupy, bo w Aninie wtedy sklepów prawie nie było. Oczywiście, w najgorętszym okresie przed otwarciem Muzeum w styczniu 1955 roku dziecko egzystowało dzięki instytucji babć. Warunki zewnętrzne nie były też korzystne, pensje były wtedy bardzo niewysokie, do końca były skromne.

Ja jeszcze chciałam opowiedzieć, jak mi się udało zdobyć eksponaty do kolejnej sali. W Sali Września '39 zdjęć było bardzo mało. Ktoś dał nam proporczyk ułański, pamiętam, że bardzo piękny. A potem ktoś ze zwiedzających był z tego pułku i był szczęśliwy, że to znalazł. Potem Sala Okupacji z tymi dwoma dużymi tablicami, z akcjami „Góral” i „Cafe Club”, z plakatami, a jeszcze kawałek ściany to była surowa cegła, więc na tym tle te plakaty egzekucyjne robiły wrażenie. Drabinka z działaczami, o której mówiłam, oczywiście o AK nic nie było, tylko ci „postępowi” działacze. Kto chciał, to oglądał. Inni mieli do oglądania ciekawsze rzeczy. W gablotach na półpięterku łączącym sale były pamiątki z Pawiaka, potem te napisy jakby przeniesione z ulic Warszawy i był tam nawet plakat bardzo ciekawy, parodiujący zarządzenia niemieckie, a w nim punkt, że „Polakom zabra-

nia się oddychać świeżym powietrzem”. Niestety, ten plakat nam ukradli. Ukradli, a to był oryginalny plakat! Nie wiem, jak te salowe pilnowały. Jeszcze o jednej takiej kradzieży potem opowiem, aż niewiarygodnej. Pomijam salkę, która miała dotyczyć okresu po powstaniu, to tam była salka zapelniona właściwie wyłącznie protokołami posiedzeń Trybunału Norymberskiego, ale to trzeba było dać. [...]

Muzeum to jest więcej niż książka, bo ma więcej zwiedzających niż książka czytelników. Jak tysiące ludzi to oglądają, to nie przeoczą żadnego błędu. Nie mogliśmy sobie pozwolić na żadną, nawet najdrobniejszą pomyłkę. Trzeba było bardzo skrupulatnie wszystko sprawdzać.

Wróćmy może do eksponatów, które udało mi się uzyskać, które najwyżej cenię. Ostatnia sala, na powierzchni całego piętra, poświęcona była dziejom współczesnym 1945–1954. Królowały tu zdjęcia, ale przydałyby się jakieś pamiątki i inne elementy opowieści historycznej. Wybrałam się do Biura Odbudowy Stolicy. Mieściło się ono w skromnym baraczkku na terenie parku Ujazdowskiego. Tam znalazłam pierwszy plan odbudowy Warszawy z marca 1945 roku, w ogólnym zarysie, profesora inżyniera Zygmunta Skibniewskiego⁵⁶. Wskazywał on rodzaje zabudowy na przyszłość. I drugi plan, już ten szczegółowy z końca 1945–1946 roku, w stanie opłakany. Baraczek mieszczący biuro miał niewystarczające zabezpieczenie od deszczu i przeciekało. Zabezpieczenie planu warstwą pleksi było niewystarczające. To był bardzo dużego formatu plan odbudowy Warszawy, nie pamiętam czy pięcioletni, czy dziesięcioletni. Duży, szczegółowy, o wymiarach około półtora metra na półtora metra, na całą ścianę, zachowany w bardzo kiepskim stanie, w kawałkach. Pamiętam, że zapłaciliśmy wysoką cenę za jego renowację. To był fantastyczny plan. Co w centrum było? Projekt wieżowców! Jak ktoś oglądał tę zniszczoną Warszawę, a to był przecież 1955 rok, wokół Rynku Starego Miasta i Krakowskiego Przedmieścia jeszcze wszędzie zniszczenia. Jak się szło na uniwersytet, to nie było całej tej strony od ulicy Oboźnej – domy w ruinie albo dopiero w odbudowie. Obserwowałam reakcje zwiedzających: jak ktoś zobaczył wysokościowce w centrum, które dopiero teraz są, to się uśmiechał jak z żartu albo z zadowoloną miną, że tak planujemy. Na tej sali te dwa eksponaty były wszystkie rekordy popularności. Przy wejściu widniał plan ofensywy warszawskiej, która wyzwoliła stolicę, zaznaczono kierunki natarcia wojsk radzieckich i polskich. Pewnego dnia przyszedł zwiedzać Muzeum jakiś rosyjski oficer wojskowy, ale po cywilnemu, z tłumaczem, ja towarzyszyłam z urzędu. Właśnie na sali PRL zgłosił zastrzeżenia, że myśmy nie dość wyraźnie zaznaczyli zasługi armii radzieckiej w wyzwoleniu Warszawy. A ja sobie pozwoliłam ostro ripostować, bo szlag mnie trafił: – A myśmy to co, pod piecem siedzieli? A 1. Armia Berlinga, ilu ich zginęło, bo nie mieli należytego wsparcia, jak się przeprawiali przez Wisłę? Poległy dwa tysiące z dwustu tysięcy sześciuset zgłoszonych na ochotnika do przeprawy przez Wisłę. A on, już innym tonem, odpowiedział: – No tak, 1. Armia... – i się

56 Zygmunt Skibniewski (1905–1994), architekt, urbanista. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, studiował też w Paryżu u Le Corbusiera. Podczas okupacji w konspiracji współtworzył plan odbudowy Warszawy. Po wojnie współzałożyciel Biura Odbudowy Stolicy, w latach 1952–1956 poseł na Sejm PRL. Profesor PW, ASP i SGPIS.

wycofał. Opowiedziałam to profesorowi Durce, bo myślę sobie, teraz mogą być jakieś upomnienia, że przedstawiciela zaprzyjaźnionego państwa spotkało nieprzychylnie przyjęcie. Ale nic nie było.

Natomiast dużo gorsza była sytuacja, jak otworzyliśmy salę Powstania Warszawskiego. Bardzo ważna data w dziejach naszego Muzeum i w jego możliwościach działania: przychodzi 1956 rok i okazuje się, że możemy pokazać Powstanie Warszawskie. Rzecz nie do uwierzenia. Oczywiście literatury mini, mini.

Bo dopiero po 1956 roku zaczęły wychodzić pierwsze publikacje.

Ekspонатów zero, no i tak jak tu robić, od czego zacząć? Chyba dobry miałam pomysł, że zdobyłam adres pułkownika Adama Borkiewicza⁵⁷. Był to autor pierwszej opracowania monograficznego Powstania Warszawskiego, które nie ukazało się wtedy jeszcze drukiem, ale zostało złożone w maszynopisie w Bibliotece Narodowej. Pojechałam do pułkownika, poprosiłam go o udostępnienie pracy. Wydał mi się osobą wiarygodną i dał mi dla Biblioteki Narodowej upoważnienie do wypożyczenia maszynopisu jego pracy ze szkicami. Pełna wiary i radości, że uda mi się odtworzyć ten wykreślony fragment dziejów Warszawy, otrzymałam tę książkę. Mało że treść była dla mnie ważna, ale były w niej opracowane planie kolejne fazy rozwoju powstania. Zostały one przeniesione na duże plansze w Sali Powstania, obrazując zasięg walk i dzieje poszczególnych dzielnic miasta. Każdy mógł przyjść i zobaczyć, kiedy i w jakim zasięgu jego dzielnica była opuszczona przez powstańców, kiedy musieli się z niej wycofać. Te mapy wzbudzały ogromne zainteresowanie. Mało tego, przez pułkownika Borkiewicza trafiłam do grupy osób, które się zajmowały powstaniem lub w nim uczestniczyły, a które go odwiedzały. Pułkownik, gdy go odwiedziłam, to był człowiek chory i już nie pożył długo potem. Ale dzięki niemu trafiłam do wielu jeszcze powstańców, którzy zrobili wśród siebie zbiorke i zaczęli mi przynosić do Muzeum różne ciekawe, zamelinowane materiały związane z powstaniem: meldunki, fotografie, opaski, mundury. Między innymi w czasie mojej wizyty u pułkownika obecny był Mirosław Iringh, pseudonim „Stańko”⁵⁸, Słowak. Był dowódcą oddziału Słowaków walczących na Czerniakowie. Mieli swój sztandar, który się zachował, wyhaftowała go jego żona Waleria. Ten oryginalny sztandar, który był na barykadach, przekazał mi pan Iringh do Muzeum. Dostałam mnóstwo ciekawych eksponatów. Pani Romocka⁵⁹, matka Andrzeja Romockiego, pseudonim „Morro”⁶⁰, której

57 Adam Borkiewicz (1896–1958), żołnierz Legionów Polskich, pułkownik Wojska Polskiego, dyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwedrze (1935–1939), w czasie II wojny światowej członek KG AK, w Powstaniu Warszawskim redaktor dziennika „Barykada” i „Barykada Walczy”. Historyk wojskowości, autor pierwszej monografii Powstania Warszawskiego (1957).

58 Mirosław Iringh, ps. „Stańko” (1914–1985), dowódca plutonu Słowaków w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie pracował w Centralnej Agencji Fotograficznej. Zebrał pokaźne archiwum fotograficzne dotyczące Powstania Warszawskiego (obecnie w zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego).

59 Jadwiga z Niklewiczów Romocka (1895–1975), żona Pawła Romockiego (zm. 1940), matka Andrzeja Romockiego, ps. „Morro” (1923–1944) i Jana Romockiego, ps. „Bonawentura” (1925–1944) – obaj polegli w Powstaniu Warszawskim.

60 Andrzej Romocki, instruktor harcerski, żołnierz Szarych Szeregów AK, dowódca komp. „Rudy” batalionu „Zośka”. Zginął na Czerniakowie.

obaj synowie polegli w Powstaniu Warszawskim, przyniosła mi oryginalny hełm przekazany pierwotnie do Muzeum Wojska i odebrany stamtąd, ponieważ nie był eksponowany. Fantastycznie zachowany hełm, jeszcze z tym znakiem GS-ów (Grup Szturmowych), wkomponowanym w symbol błyskawicy. Fenomenalny eksponat. Otrzymaliśmy wymontowane z budynku Archiwum Akt Dawnych w pałacu Raczyńskich na ulicy Długiej dwie tablice marmurowe z datami wybudowania budynku. Tablice te były szczelnie zapisane przez powracających do Warszawy mieszkańców stolicy zainteresowanych losem rannych, którzy leżeli w archiwum przerobionym na szpital powstańczy. Wśród tych napisów widniał i taki: „Jako jeden uratowałem się z tego szpitala, wszyscy zostali zamordowani. Cześć ich pamięci!” Była to odpowiedź na liczne pytania, kto wie, co się stało z tym a tym rannym, leżącym w tym szpitalu, kto wie, co się działo? Odpowiedział świadek. Tablice zabezpieczyliśmy pleksioglasem, żeby się nie starły. Wśród eksponatów mieliśmy też panterkę, dostaliśmy od ludzi ich opaski powstańcze.

Gablota na Sali Powstania była wypełniona oryginalnymi, cennymi eksponatami. Jak przychodziła wycieczka szkolna, to ta młodzież słuchała, oglądała – widać było – z zapartym tchem. Potem mi przewodniczki mówiły, że rzeczywiście młodzież bardzo była przejęta, bo to było bezpośrednie zetknięcie z historią. Pod mapami ilustrującymi fazy powstania stały gabloty, a w nich leżały karty pocztowe, listy poczty powstańczej⁶¹, często ze stempelkiem Harcerskiej Poczty Polowej⁶², rozkazy. Ludzie przynosili bardzo dużo oryginalnych materiałów, które posłużyły nie tylko do Sali Powstania, ale i przed nią. Było tam całe szkolenie, Bojowa Szkoła, konspiracyjna podchorążówka, maszynopisy, instrukcje, legitymacje. Gabloty były przepelnione. Na przeciwległej ścianie były nakreślone naturalnej wielkości przekroje kanałów, którymi się powstańcy przedostawali z dzielnicy do dzielnicy. Każdy mógł się przymierzyć, jak musiałby się schylić, żeby przejść. To był pomysł inżyniera Stanisława Jankowskiego.

Materiały napływały, ludzie przychodzili, więc pomyślałam, że trzeba udać się do władz wojskowych i postarać o broń. Towarzyszyli mi pan Jan Kosim, który wówczas był kierownikiem działu Warszawy dziewiętnastowiecznej i u niego zaczynałam pracę nawet nad Warszawą współczesną i był też pan Władysław Żurawski⁶³, który jako porucznik brał udział w kampanii wrześniowej i uczestniczył w bitwie pod Kockiem, będąc w samodzielnej grupie „Polesie” generała Kleeberga, w obozie jenieckim przesiedział całą okupację. Wyruszyliśmy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bo to ono zarządzało bronią, którą znaleziono po wojnie na terenie Warszawy i zabezpieczono. Oczywiście najpierw legitymowa-

61 Poczta powstańcza – Poczta Polowa AK, działała podczas Powstania Warszawskiego do 18 VIII 1944 r. pod kierownictwem mjra Maksymiliana Broszkiewicza, po tej dacie została połączona z Harcerską Poczta Polową.

62 Harcerska Poczta Polowa działała podczas Powstania Warszawskiego od 6 VIII 1944 r. pod kierownictwem hm. ppor. Przemysława Góreckiego, ps. „Kuropatwa”. Od 18 sierpnia, po połączeniu z Poczta Polową AK do końca powstania działała pod nazwą Poczta Polowa. Do początku września 1944 komendantem był Przemysław Górecki „Kuropatwa”, potem kierownictwo objął hm. Leon Jankowski, „Jurand”.

63 Władysław Żurawski, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., żołnierz grupy „Polesie” generała Kleeberga, podczas okupacji w obozie jenieckim. Pracował w MHW w latach 1956–1972 w Dziale Historii Warszawy XIX w. Współautor wystawy *W stulecie powstania styczniowego 1863–1963*.

nie przy wejściu na teren, skierowanie do pokoju takiego a takiego, tam pytania: kto, w jakim celu, wszystkie dane osobowe spisowali prawie do dziadka i babci. Potem trójka nasza była skierowana do następnego pokoju. Znowu przesłuchiwanie każdego po kolei, co, jak, rozmowa i bez rezultatu, koniec i do widzenia. Następnego dnia idziemy i to samo, te same albo jeszcze inne pokoje. A Jaś Kosim nie miał lekkiego życia, bo jego ojciec był bodajże w policji granatowej przed wojną i słyszałam, że były wywierane naciski na naszego dyrektora, że on jako syn przedwojennego policjanta nie może tu pracować⁶⁴. Tak przynajmniej się u nas mówiło, nie wiem, na ile to prawda. Ale mam wszelkie dane, aby temu wierzyć. I te beznadziejne przesłuchania trwały dosyć długo. Zajęły nam dwa, trzy dni. Pierwszy odpadł z naszej trójki Jaś Kosim, który wiadomo, że miał tę przeszłość taką, że się nie podobała. Potem zrezygnował pan Żurawski. Panowie się wycofali, bo uważali, że to już jest sprawa beznadziejna i nie będzie żadnego rezultatu. Było mi ciężko wycofać się. Jak tu mówić o powstaniu i nie mieć żadnej broni? Co to za powstanie, papierowe? Więc się zawzięłam. Po którejs wizycie, już bez kolegów, trafiłam do pokoju na pierwszym piętrze zaprowadzona tam przez oficera w mundurze. Był to taki *anti-chambre*, pokój oczekiwań na wejście do zwierzchnika. Doprowadzono mnie, nikt mnie nie przedstawiał. Toczyła się luźna rozmowa, panowie zwracali się do siebie po nazwisku, stąd wiem, że byli to pułkownik Elman, pułkownik Kowalczyk, nazwiska trzeciego nie zapamiętałam – to byli wyżsi oficerowie Służby Bezpieczeństwa. Wcześniej już wykladałam swoje racje, że nie może być powstania bez broni, w innych muzeach na świecie przecież się ekspozuje, przecież można broń pozbawić cech używalności etc. W tym pokoju już nikt ze mną nie rozmawiał, poruszano błahe, własne tematy i żartowano, czekając tak jak ja, oni na wejście, a ja na decyzję. W sąsiednim pokoju urzędował pułkownik Cymbarewicz⁶⁵, do którego oficerowie wchodzili i następnie opuszczali pokój. Pułkownik Kowalczyk odprowadził mnie po skończonych audiencjach do wyjścia, bez słowa w związku z moją tam obecnością. Kiedy przyszłam następnego dnia, również odebrał mnie i doprowadził do pokoju pułkownik Kowalczyk. Stan obecności oficerów był taki sam, może był jeden więcej, ale tym razem pułkownik Elman zapytał z uśmiechem, odnośnie do mojej obecności: – Co to, pewnie twoja znajoma? – No tak – odpowiedział pułkownik Kowalczyk – jak się było policjantem przez wiele lat, to się zna pół Warszawy. Trzeciego dnia koło godziny jedenastej pułkownik Kowalczyk powiedział do mnie: – Będziemy mieli odprawę, wejdzie pani z nami i ja dam pani znać, kiedy pani będzie mogła odezwać się ze swoją prośbą. Proszę sobie przygotować jedno zdanie. Nie więcej.

Wchodzimy. Duży gabinet i stół konferencyjny. U szczytu stołu pułkownik Cymbarewicz, głowa lekko zbliżona kształtem do gruszki, to znaczy zwężająca się ku górze. Oficerowie zajmują miejsca i ja między nimi. Pułkownik Kowal-

64 W opracowanym przez profesora J. Durko biogramie Jana Kosima nie ma informacji na temat nacisków w sprawie zwolnienia go z pracy. Jest natomiast informacja o losach jego ojca, który walczył w armii Andersa i zmarł na emigracji w Londynie oraz o aresztowaniu Jana Kosima w 1944 r. przez NKWD i zesłaniu do obozów na terenie ZSRR. „Almanach Muzealny”, 2007, t. 5, s. 343–345.

65 Pułkownik Franciszek Cymbarewicz (1917–2000), kapitan Armii Czerwonej, generał WP. Od 1949 r. uzyskał obywatelstwo polskie; po 1956 komendant garnizonu m.st. Warszawy.

czyk daje znak i ja wygłaszam to zdanie, które sobie przygotowałam: Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy posiada broń z powstania listopadowego 1830 roku, Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy posiada broń z powstania styczniowego 1863 roku, Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy nie posiada broni z powstania warszawskiego 1944 roku. Mówię prawie skandując, albo tak, jakbym stała na baczność i wygłaszała meldunek. Koniec. Cisza. Nie wiem, czy coś z tego będzie czy nie będzie. Potem wszyscy wychodzą, rozmawiają ze sobą, ale półgębkiem, bez żadnych zwrotów do mnie. Ja nie wychodzę jeszcze, bo nikt mi nic nie powiedział. Tak się obijam niby z uśmiechem, oni tam żartują, a ja myślę sobie: Jezus, Maria, co i kto tu coś zdecyduje? Potem jeszcze tam wchodzi do niego, załatwiają, podpisują jakieś pisma. W końcu jest telefon i mówi do mnie: – To może pani pójdzie teraz z porucznikiem. Wsiadamy do jakiejś ciężarówki i wiezie mnie, ale wcale nie prostą drogą, bo ja znam Mokotów. Woził mnie i specjalnie tak kręcił, że w końcu mnie wysadził nie wiem gdzie i prowadzi do budynku. Wchodzę do sali, która stanowi szczyt marzeń: na pięknych stojakach całe szeregi broni. Naoliwiona, zabezpieczona, oczyszczona, w stanie nieskazitelnym. Oczy się śmieją. Ja się pytam: – Czy jest „Błyskawica”⁶⁶? – Nie, nie ma, nie zachował się żaden egzemplarz. – A czy są steny produkowane konspiracyjnie u nas⁶⁷? – Niestety. Ale broni rzutowej jest do wyboru, do koloru. A mnie w duszy śpiewa piosenka okupacyjna naszych kolegów, którzy w konspiracji tak śpiewali:

Może visa⁶⁸, może stena
 Może wolisz erkaema⁶⁹,
 Może colta⁷⁰, tomigana⁷¹,
 Wszystko dla cię ukochana.
 A jak nie chcesz tej maszynki,
 To ci damy filipinki⁷²
 A jak nie chcesz filipinki

66 „Błyskawica” – pistolet maszynowy produkowany w warunkach konspiracyjnych w okupowanej Polsce. Konstruktorzy to inż. Wacław Zawrotny i Seweryn Wielanier. Konstrukcja oparta na wzorze m in. stena była możliwa do wykonania w warsztatach rzemieślniczych, produkcję rozpoczęto w końcu 1943 r., kolejne produkowano podczas powstania. Ogółem powstało kilkaset sztuk. Polska była jedynym krajem okupowanym, w którym w warunkach konspiracyjnych skonstruowano i produkowano pistolety maszynowe.

67 Sten konspiracyjny – pistolet maszynowy oparty na wzorze stena brytyjskiego Mk II. W okupowanej Polsce podjęto jego produkcję konspiracyjną początkowo w Suchedniowie, a następnie w Warszawie. Podczas Powstania Warszawskiego steny produkowano w fabryce Konrad Jarnuszkiewicz i s-ka (Grzybowska 25).

68 Pistolet vis wz.35 – polski pistolet samopowtarzalny (proj. 1930 r.); od 1936 r. produkowany w Fabryce Broni w Radomiu i wprowadzony jako uzbrojenie kadry zawodowej WP (wyprodukowano ok. 50 tysięcy). Podczas okupacji Niemcy kontynuowali produkcję, obniżając jakość pistoletu (wyprodukowali ponad 300 tys.).

69 Erkaem (rkm) – określenie ręcznego karabinu maszynowego.

70 Colt – nazwa i marka amerykańskiego rewolweru.

71 Tomigan (Tommy gun) – amerykański pistolet maszynowy Thompson produkowany od początku lat dwudziestych XX w. do 1944 r. przez firmę Auto-Ordnance.

72 Filipinka – polski granat zaczepny produkcji konspiracyjnej; produkowany od poł. 1940 r. w Rembertowie (konstruktor Edward Tymoszak, ps. „Filip”), a następnie w Warszawie w kamienicy przy Królewskiej 16. Używany powszechnie przez oddziały AK.

To granatów dam dwie skrzynki.
Seria z peemu⁷³, a potem wciąż większy gaz
Teraz nic nie mów, bo jeszcze możemy wpaść.
Dzisiaj po mieście krąży chuliganów masa
Jeśli nie chcesz wpaść w ich ręce,
Zwiewaj z nami do lasa!

To była piosenka chłopaków, którzy się szykowali do powstania i zdobywali broń, szczyt marzeń, różnymi sposobami. A ja mogłam wybierać. Kilkanaście egzemplarzy pokazanych przeze mnie palcem jako broń powstańcza, głównie ta zrzutowa, zostało przeniesionych do ciężarówki i przyjechało do Muzeum. Jeszcze mi dali jakiś wyrzutnik, który był duży, chcieliśmy go eksponować na tej Sali Polski Ludowej, przy wyzwoleniu Warszawy, ale był za duży, zawadzał. Chodziło o zabezpieczenie, ludzie wykręcali detale. Oczywiście, ta broń była pozbawiona cech używalności. Wszystko przywieźli nam w zębach do Muzeum i mieliśmy Powstanie Warszawskie na ekspozycji, pokazując, czym walczyło. Teraz był potrzebny tylko projekt, dobry projekt wyeksponowania broni. Powierzylimy to zadanie Stanisławowi Zamecznikowi, mimo że całość sali projektował inż. Jankowski. Gablotę tę zaprojektował fenomenalnie. Piękne karabiny maszynowe, takie, siakie, na wysokości i w takiej pozycji, jak się trzymało w rękach, gdzieś jeszcze ten protokół inwentaryzacji i wpisu do inwentarza musi być. O ile nie przypominam sobie, żebym występowała z pismem o przekazanie broni, bo do ostatniego momentu wywiezienia mnie do magazynu z bronią nie wiedziałam, że w ogóle coś otrzymam, to odbyło się tak zupełnie „na gębę”, ale potem protokół wydania z magazynu musiał być. Powinien być u głównego inwentaryzatora. To będzie dokładny spis, co tam było. Teraz jeszcze ostatni element ekspozycyjny.

Sala była mała, więcej się w niej nie zmieściło: na ścianach plany, jak powstańcy kolejno zajmowali Warszawę i jak potem kurczyły się nasze posterunki, a powstanie upadało. Gablota z bronią na wprost, przy ścianie prostopadłej do niej wielka gablota z rekwizytami powstańczymi i rysunek przekrojów przez kanał. Do ekspozycji powstania włączony był jeszcze podest klatki schodowej, dość duża przestrzeń, i tu się cudownie wyeksponowało modele samolotów, które brały udział, niosąc pomoc powstańczej Warszawie. Dostałam z ambasady brytyjskiej zdjęcia samolotów, wisiały na ścianie w tle, a modele tych samolotów zrobili nam technicy modelarze. Zwłaszcza jeden, nazwijmy go Sybirakiem, w pracowni modelarskiej na Goławiu wykonał je z wielką pasją i wiernością szczególnie różnych typów maszyn. Wspaniałe modele, wiszące, bo to była wzdłuż piętér wolna przestrzeń opleciona balustradką. Te modele w powietrzu, to dla zwiedzających raj na ziemi, wlepiali oczy. A w tle też zrobiliśmy dokumentację. Zawsze mówię, że dokumentacja jest bardzo ważna i nie ma od tego odstępstwa.

73 Peem - pistolet maszynowy.

Udało mi się nawiązać kontakt z panem podpułkownikiem Majorkiewiczem⁷⁴. Siedząc w naszym dowództwie powstańczym miał bardzo dokładne dane dotyczące zrzutów, zarówno udanych, jak i tych, które wiatr zniósł na pozycje wroga. Opracował nam wykaz zrzutów dla powstańczej Warszawy. Niestety on w bardzo niekorzystnym świetle stawiał stronę rosyjską, która mało, że odmówiła prawa do lądowania na zajętych już przez siebie w Polsce terenach i samoloty leciały cały czas nad terenem wroga, bez tankowania, a samoloty radzieckie miały krótszą trasę, to ta pomoc w liczbie lotów była dużo skromniejsza i zawartość tego, co zrucano, była mało przydatna. Bez żadnej propagandy to, niestety, wychodziło. I teraz mamy problem, bo jest weryfikacja. I to nie taka jak zwykle – dwie, trzy osoby. Nagle zjawia się siedem osób i generał Okęcki⁷⁵. I pan Rawski, który był przy każdej weryfikacji. Zawsze jako główny recenzent w niedużej grupie, a teraz jest jednym z wielu. Generał Okęcki wychodzi z tą świtą z Sali Powstania i słyszę, jak zwraca się do towarzyszących mu oficerów: – Mówiliście, że nie można tego zrobić, a okazuje się, że można! Jeden z członków komisji weryfikacyjnej, w randze majora, który pilnował mnie i pytał o różne szczegóły związane z eksponatami, wreszcie zwraca się do mnie surowo i pyta: – A pani to kto jest? Historyk sztuki? I pani się bierze do takich rzeczy? Głos brzmi oskarżycielsko i mocno zaakcentowany. Myślę sobie: to będzie gorsza sprawa, ani chybi mnie zaaresztują. Okazuje się, że ta mapa zrzutów jest dla nich nie do przyjęcia. Zaczyna się gotować jak w kotle, padają uwagi i w wielkim zagniewaniu oni odchodzą. Major, który mi towarzyszył, rusza ze mną przez wąskie, spadziste schodki, kurczowo trzymając mnie za ramię. Tylko patrzę, jak on się zwali na dół – bo zalatuje od niego mocniejszym napitkiem – a ja razem z nim spadnę na zbity łeb. Trzyma mnie przez cały czas, to pewnie mnie wsadzi od razu ciupasem do ciężarówki i zaaresztuje. Trudna rada, idę. Jednak poszli sobie, a ja zostałam.

Dyrektor został wezwany następnego dnia do ministerstwa na dywanik. Potem tylko oznajmił mi, że wysłuchał, nie komentując. Obiecał zdjąć tablicę z dokumentacją zrzutów. Zdjęto ją, a pan Majorkiewicz potem wydał książkę, bo opracowanie dla Muzeum go zdopingowało. Żałuję, że nie mam jej, bo to jest bardzo ciekawy temat opracowany przez kompetentnego i wiarygodnego autora. Wystawa nie dostała placet, oficjalnego otwarcia nie było. Ale i tak warszawiacy jakoś się dowiedzieli i przychodzili. Przynosili nowe materiały, druki, eksponaty. Dostaliśmy także materiały z czasów okupacji: Akcja M⁷⁶ – to było hasło, morale młodzieży. Ciekawe teksty. Jak ta młodzież potrafiła pisać!

74 Felician Majorkiewicz (1904–1975), inżynier, płk WP i PSZ, cichociemny. Uczestnik Powstania Warszawskiego w ramach sztabu KG AK. Walczył na Woli, Starówce i w Śródmieściu.

75 Generał Stanisław Okęcki (1908–1991), żołnierz 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, w latach 1944–45 zastępca dowódcy ds. polityczno-wychowawczych w 2. Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego. Generał WP, historyk wojskowości, profesor. Od 1950 szef Biura Historycznego WP, następnie Komisji Wojskowo-Historycznej MON oraz szef Katedry Historii Sztuki Wojennej w Akademii Sztabu Generalnego, członek władz ZBoWiD i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

76 Akcja M – działania wychowawcze podejmowane przez struktury Szarych Szeregów, mające na celu oddziaływanie na młodzież pozostającą poza strukturami harcerskimi, aby przeciwdziałać jej demoralizacji.

Materiały są w naszych zbiorach bibliotecznych, bo tam je przekazałam. Inna akcja konspiracyjna to Akcja N⁷⁷ wśród Niemców. Były to druki w poprawnej niemczyźnie podszywające się pod pisma niemieckie, żeby wprowadzać zamęt i dezinformację wśród Niemców mieszkających w Warszawie i żołnierzy tu stacjonujących. Cenne materiały, bardzo wzbogaciły nasze zbiory.

Sala Powstania cieszyła się dużym zainteresowaniem, nawet obcokrajowców. Od koleżanek z Działu Oświatowego miałam informacje, że wycieczki zza granicy bardzo często po wejściu pytały o Salę Powstania Warszawskiego. Zasięg był taki, sama się zdziwiłam, bo okazało się, że w Ameryce żyła jeszcze grupa osób, która miała związek z ekspediowaniem tych samolotów, które leciały z pomocą walczącej Warszawie. Ktoś z nich był w naszym Muzeum i widział modele samolotów. Zrobiono model samolotu, który był strącony pod Warszawą i przywieziono go do Muzeum. Umieściliśmy go obok tych wiszących, we wnęce. Kiedy przyjechała delegacja wojskowa z Jugosławii, to w Muzeum Wojska nie mieli godnej tematu ekspozycji poświęconej powstaniu i przyprowadzono ich do nas. Frekwencja u nas w Muzeum była bardzo duża, na pewno większa niż odbiór opublikowanej książki na temat dziejów Warszawy, nawet w dużym nakładzie.

To, że puste sale stały się Muzeum, zawdzięczamy ofiarodawcom ekspozycji. To oni znosili często jedyne i drogie im pamiątki. Weźmy przykład dwóch marmurowych tablic z zabytkowego pałacu Raczyńskich, siedziby Archiwum Akt Dawnych. Chodziło o to, żeby je wymontować z elewacji budynku. Uzyskanie ich zawdzięczamy nie tylko temu, że Muzeum o to zabiegało, ale i temu, że było życzliwe nastawienie i gotowość pomocy w tworzeniu naszego Muzeum. A jednocześnie naszą zasługą było, że myśmy te rzeczy zabezpieczali. Te tablice, gdzie były napisy, niektóre ołówkiem, wyblakły, deszcze spłukiwały je, a przecież to był dokument. Teraz ta mapa, o której mówiłam, przedstawiająca wizję Warszawy przyszłości i powstała jako zbiorowa praca w 1945–1946 roku, przechowywana w niekorzystnych warunkach na Ujazdowie, była w ostatnim stadium nadającym się do zabezpieczenia i uratowania. Więc to nie tylko moja zasługa, ale też ludzi, którzy zajmowali się konserwacją. Na przykład zostawiali inną robotę, żeby tylko obiekt trafił na czas na ekspozycję w Muzeum. To jest zasługa wielu, wielu osób.

Chcę powiedzieć, że udawało mi się nieraz tak jakby fuksem trafić na skarb. Przed samym otwarciem Muzeum była bardzo skromna dokumentacja ikonograficzna, nie funkcjonowała wtedy jeszcze Centralna Agencja Fotograficzna. Bardzo się starałam, poszukując jakichś lepszych, ciekawszych materiałów ikonograficznych, szczególnie do okresu międzywojennego i okupacji, bo zdjęć do historii bieżącej było sporo. Co tu dużo gadać, żyjemy w cywilizacji obrazka i to on bardziej przemawia niż jakikolwiek tekst, szczególnie

77 Akcja N - szeroko zakrojona akcja prowadzona przez wyspecjalizowane komórki AK, mająca na celu oddziaływanie propagandowe na żołnierzy niemieckich. W ramach akcji wydawano prasę niemieckojęzyczną oraz liczne ulotki. Materiały były sygnowane przez nieistniejące w rzeczywistości konspiracyjne struktury niemieckie.

w muzeum. Trafiła do moich rąk, nie wiem nawet skąd, pocztówka przedwojenna, fotografia Warszawy, którą wykonał Henryk Poddębski⁷⁸. Był to jeden z wybitniejszych fotografików w okresie przedwojennym. Na odwrocie tej pocztówki, co się nie zdarzało przecież często, było nie tylko jego nazwisko, ale i adres domowy, przedwojenny ma się rozumieć. Na chybił trafił wybrałam się pod ten adres, na ulicę Zajęcą i okazało się, że mieszka tam pani Maria Kukiela, córka Henryka Poddębskiego. Przedstawiłam się i powiedziałam, że jestem z Muzeum Historycznego m.st. Warszawy i jesteście zainteresowani twórczością fotograficzną jej ojca. Muzeum organizuje się i potrzebujemy dobrych fotografii, nie takich jak reprodukcje z „Tygodnika Ilustrowanego”. W odpowiedzi pani Kukiela pokazała w przedpokoju stos porządnie opakowanych paczek i mówi: – Proszę pani, to są negatywy na szkle mojego ojca. Zachowane! Tych negatywów na szkle, nie wiem, ile było, zdaje się, że parę tysięcy, to trzeba sprawdzić w inwentarzu naszego Muzeum. Zgodziła się je sprzedać, a dodatkowo Muzeum dostało w prezencie zdjęcia, które były na kliszy fotograficznej. Około tysiąca negatywów w prezencie, to pamiętam. To były fantastyczne zdjęcia. Proszę sobie wyobrazić, jak w kolejnej zmianie ekspozycji wystawiłam je! Stanisław Zamecznik zaprojektował je jak wijącą się taśmę filmową. To było fantastyczne. Ludzie oglądali, byli bardzo zaintrygowani. Wielu pamiętało taką Warszawę, a wokół była jeszcze poważnie zniszczona. I raptem mówi mi dyrektor, że przyjdzie ktoś z Ministerstwa Kultury i Sztuki i chce zobaczyć ekspozycję, żeby oprowadzić. Orowadzam pana w średnim wieku, nie przedstawia mi się. Jak przeszedł do zdjęć Warszawy międzywojennej, to mówi do mnie: – Przecież to tylko wydawać! Ja mówię: – Jak ja mam wydawać, nie mam takich możliwości, pan myśli, że to zwykłemu śmiertelnikowi łatwo przyjść do wydawnictwa i zaproponować coś do wydania? On mówi: – Niech pani przyjdzie do Działu Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki, to jest moja wizytówka (ja patrzę, a to jest nasz wiceminister Zygmunt Garstecki⁷⁹). Pani powie, że chce to pani wydać i przyniesie materiał do wglądu. Rzeczywiście to zrobiłam. Przygotowałam konspekt i zaprotgowano mnie do Arkady. Nie odbyło się to bezboleśnie. Wydawnictwo przetrzymywało maszynopis książki i zdjęcia dziewięć lat i dopiero postraszone przez prawnika wydało. Ale zemsta za ten przymus była: jak powiedziałam, że książka się zdezaktualizowała, bo wyszło w tym czasie sporo nowych opracowań, dano mi dwa tygodnie na aktualizację. Dwa tygodnie na około dwieście stron tekstu, pisane prawie na nowo! Siedziałam dzień i noc, dosłownie. Terminu dotrzymałam. I to też dzięki pomocy mojej siostry, która przepisywała tekst na bieżąco. To taka dygresja na temat losu autora, który nie miał „chodów” w branży wydawniczej. Arkady wydały, ja oczywiście nie dałam tam

78 Henryk Poddębski (1890-1945), fotograf, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli fotografii krajoznawczej, m.in. udokumentował w okresie międzywojennym Kresy Rzeczypospolitej. Przez lata dokumentował też przedwojenną Warszawę. Ocalałe negatywy dotyczące Warszawy znajdują się w zbiorach Muzeum Warszawy.

79 Zygmunt Garstecki (1912-1988), działacz ZSL, poseł na Sejm (1957-1961), podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki w latach 1957-1972.

dziejów politycznych, tylko zatytułowałam to „Portret Warszawy lat międzywojennych”. Zdjęcia były uzupełnieniem tekstu. Książka miała bardzo dobre recenzje i była wtedy jedną z niewielu na ten temat.

Dzięki Poddębskiemu i wielu innym autorom zdjęć wzbogacała się wiedza o Warszawie, nie tylko tej bardzo niepoprawnej z politycznego punktu widzenia, ale tej międzywojennej, rozwijającej się, zyskującej nowe, wspaniałe gmachy użyteczności publicznej, których potrzebowała po zaborach stolica państwa polskiego. Ciekawa była architektura okresu modernizmu warszawskiego, rozwój przestrzenny miasta. Opisałam, jak Warszawa wzrosła w okresie międzywojennym z takiego miasta, gdzie nie było prawie w ogóle dróg utwardzonych po I wojnie światowej, do godnej stolicy państwa z nowymi gmachami ministerstw i użyteczności publicznej. Dzięki temu znalezisku Poddębskiego bardzo wzbogaciła się nasza wiedza i ekspozycja.

Teraz słowo o ikonografii okresu okupacji i Powstania Warszawskiego. Zdjęcia z powstania na ogół nie były dobrej jakości, bo jak można dobrze fotografować w ogniu walk, na pierwszej linii frontu? Ale zachowały się zdjęcia fotografika zawodowego i jednocześnie sportsmena, Eugeniusza Lokajskiego⁸⁰. On sam zginął, ale zachowały się negatywy jego zdjęć, a posiadała je jego siostra, pani Zofia Lokajska-Domańska⁸¹. Była to osoba bardzo nieufna, bo uważała, że po wojnie wiele osób podszyło się pod nieżyjących autorów z okresu powstania i przedstawiało te zdjęcia jako swoje. Jakoś zaufała mi i udostępniła zdjęcia brata. Były to najlepsze technicznie zdjęcia z Powstania Warszawskiego. Dzięki nim Sala Powstania Warszawskiego wzbogaciła się wizualnie. A zastrzeżenie pani Zofii Domańskiej było takie: musiałam złożyć jej... no, nie przysięgę, ale przyrzeczenie, że nie wykorzystam w Muzeum zdjęć pana Tomaszewskiego⁸². Nie pomnę teraz jego imienia, ale była taka głośna sprawa znalezienia zdjęć ocalałych na ulicy Szpitalnej w gruzach i on twierdził, że to jego. Pani Domańska, również uczestniczka powstania, twierdziła, że był tam punkt wywoływania zdjęć, gdzie przynosili własne klisze do wywołania ci, którzy nie mieli warunków, aby to zrobić. On znalazł te zdjęcia i prezentował jako swoje. Może część była jego? To moje przypuszczenie. Takie były jeszcze dodatkowe różne okoliczności. Wspomnę, że udało mi się zdobyć zdjęcie tajnej drukarni w Warszawie, czego w czasie okupacji nie wolno było robić, ale ktoś je zrobił. To drobiazgi, nie ma o czym mówić.

Natomiast okres powojenny i fotografowanie Warszawy zniszczonej robiło kilkunastu bardzo wybitnych fotografików, ale muszę powiedzieć, że to

80 Eugeniusz Lokajski (1908–1944), lekkoatleta, mistrz Polski w rzucie oszczepem, olimpijczyk. W czasie okupacji otworzył zakład fotograficzny. Porucznik AK, w Powstaniu Warszawskim w kompanii sztabowej „Koszta”; podczas powstania wykonał ok. tysiąca zdjęć z rejonu Śródmieścia, jednocześnie walcząc z bronią w rękę; nakręcił też film dokumentujący zdobycie PAST-y. Zginął 25 września 1944 r. pod gruzami zbombardowanego sklepu fotograficznego H. Poddębskiego przy Marszałkowskiej 129. Klisze z fotografiami uratowała po kapitulacji powstania jego siostra Zofia.

81 Zofia Lokajska-Domańska (1911–2009), żołnierz AK, ps. „Zocha”, w Powstaniu Warszawskim w oddziale „Koszta”.

82 Jerzy Tomaszewski (1924–2016), fotografik, podczas Powstania Warszawskiego fotoreporter na Powiślu i w Śródmieściu. Wydał dwa albumy: *Epizody powstania warszawskiego* (1979 r.) i *Walcząca Warszawa 44* (2014 r.)

jest tak obszerny temat, że trudno teraz o tym mówić pokrótce. Z wieloma fotografikami blisko współpracowałam i udało mi się zebrać do okresu Polski Ludowej wspaniały zestaw świetnych zdjęć, by pokazać zniszczenia i początki odbudowy Warszawy. To jest tyle nazwisk... Jak powiem tylko o niektórych, to pominię innych, ale mogę wymienić Sempolińskiego⁸³ na przykład. Bo ci ludzie żyli jeszcze i nie chcieli się pozbywać swoich zdjęć, oni jeszcze żyli z honorariów autorskich i wybrane, zamówione zdjęcia reprodukowali. Tak że ja do Muzeum nie mogłam zdobyć ich negatywów, bo to była ich własność. Potem nieraz bardzo duże zbiory gdzieś się rozplywały, ale nie miałam na to wpływu, mimo że pertraktowałam z różnymi osobami, ale to skomplikowana sprawa. Od Sempolińskiego udało się kupić do naszych zbiorów 500 negatywów. Fotografował głównie Warszawę zniszczoną i początki odbudowy. Na podstawie jego fotografii powstał album *Warszawa 1945*. Były dwa wydania PWN-owskie tego albumu. Na międzynarodowych targach książek w Lipsku album ten dostał drugą nagrodę, mimo że konkurencja była szalona – tylko z Polski był między innymi album arrasów wawelskich. To świadczy, jak wstrząsający był widok totalnie i z premedytacją zniszczonego miasta, niejedynego podczas II wojny światowej. Na obwolucie książki była fotografia rzeźby klasycystycznej, stojącej przed zniszczeniem na I piętrze pałacu Raczyńskich przy Długiej, a właściwie głowa tej rzeźby na tle ruin, bardzo wymowna.

Bardzo pani dziękuję za rozmowę. W drugiej części, która ukaże się w następnym tomie „Almanachu Warszawy” będziemy rozmawiały o pozyskaniu zdjęć i wieloletniej przyjaźni z Zofią Chomętowską, o tym jak trafiły do zbiorów muzealnych fotografie rodzinne prezydenta Stefana Starzyńskiego i jego order *Virtuti Militari*, a także dlaczego ekspozycja w Muzeum Historycznym tak bardzo zbulwersowała burmistrza Berlina – stolicy NRD – oraz o tym, jak wyglądał system pracy naukowej i jakie były formy popularyzacji wiedzy o historii Warszawy bez pomocy komputera i Internetu.

83 Leonard Sempoliński (1902–1968), fotograf, malarz, współzałożyciel ZPAF. Studiował w Szkole Sztuk Pięknych i Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych w Warszawie. W 1938 uczestnik wystawy *Piękno Wilna i Ziemi Wileńskiej*. Po wojnie fotografował wiele miast, ale przede wszystkim Warszawę; sławę przyniósł mu cykl przedstawiający ruiny Warszawy oraz dokumentowanie odbudowującego się miasta. Zajmował się też twórczością malarską.



Emilia Borecka, lata 50., fot. N.N., ze zbiorów rodzinnych

Emilia Borecka urodziła się 1 czerwca 1928 roku w Warszawie⁸⁴. W 1952 ukończyła studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy rozpoczęła 1 marca 1954 roku od stanowiska st. asystenta w Dziale III, od 1961 była kierownikiem Działu IV – Historii Warszawy po 1918 roku. Historia stolicy po 1918 roku, którym to tematem się zajęła, nie posiadała wówczas opracowań naukowych, a zbiory muzealne dotyczące tych czasów były bardzo ubogie. Emilia Borecka była animatorką i autorką części ekspozycji stałej poświęconej Warszawie XX wieku, która przez lata była wielokrotnie uzupełniana. Była też autorką i kuratorką wielu wystaw, takich jak: *Warszawa w 1945 roku*, *Pół wieku Warszawy w fotografii Zofii Chomętowskiej*, *Losy ludności Warszawy po Powstaniu Warszawskim*, *Warszawa w 1918 roku* oraz *Bitwa Warszawska 1920*. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy pracy i staraniom Emilii Boreckiej zawdzięczało nie tylko pozyskanie ogromnej liczby bardzo cennych eksponatów, o czym obszernie opowiada ona w publikowanej rozmowie, ale i sporządzenie szczegółowej dokumentacji dotyczącej historii miasta, przede wszystkim okresu II wojny światowej. Emilia Borecka opublikowała kilkadziesiąt prac poświęconych historii stolicy. Wiedzę o Warszawie propagowała też, prowadząc liczne wykłady, zarówno w ramach Studium Wiedzy o Warszawie, jak i na podyplomowych studiach z muzealnictwa i konserwacji zabytków na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W Muzeum Historycznym m.st. Warszawy Emilia Borecka przepracowała prawie czterdzieści lat, do 21 marca 1994 roku.

84 Obszerniejszy biogram Emilii Boreckiej zamieszczony został w 5 tomie „Almanachu Muzealnego”, J. Korpetta, *Emilia Borecka*, „Almanach Muzealny”, 2007, t. 5, s. 359–363.